

Gazeta Sremska

5-6/2020
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
maj/czerwiec
XXX
cena 5 zł



30 LAT
SAMO
RZĄD
NOŚCI
ŚREMU



RADA MIASTA I GMINY ŚREM 1990-1994

wybrana 26 maja 1990 roku (I kadencja)

w pierwszych demokratycznych wyborach samorządowych po przełomie w 1989 roku

I rząd od lewej:

Sławomir Karczewski, Wojciech Fornalik, Krzysztof Łożyński, Barbara Troszyńska,
Bogusław Bajoński, Stanisław Włodarczyk, Grzegorz Wybieralski, Donat Tomczak,
Jan Mieloszyński

II rząd od lewej:

Eugeniusz Wysocki, Stanisław Żakowski, Stefan Jurga, Wojciech Skrzypek,
Piotr Kosierb, Franciszek Dzierżawczyk, Edmund Pruchniewicz, Marek Mikołajczak,
Zbyszko Jankowski

III rząd od lewej:

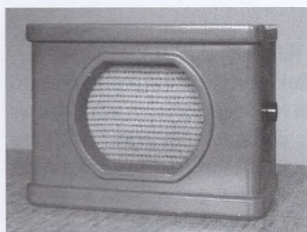
Marek Basaj, Andrzej Ratajczak, Joanna Ciesiółka, Bożena Langner, Andrzej Pakulski,
Barbara Ratajczak, Włodzimierz Stempniewicz, Tomasz Jakuszek, Czesław Rozmiarek,
Janusz Janasik, Jacek Sarnowski, Grzegorz Niwiński



Adam Lewandowski 30-lecie samorządu terytorialnego

30 lat temu, 26 maja 1990 odbyły się pierwsze demokratyczne wybory samorządowe. Trzydzieści lat pracy, tworzenia nowych struktur, zmian wspomina burmistrz Adam Lewandowski.

str. 03



Adam Podsiadły Tu mówi radiowęzeł Śrem!

„Tu mówi radiowęzeł Śrem” – tak zapraszano śremian do słuchania lokalnych audycji nadawanych przez „kołchoźniki”. Historię radiofonii w Śremie w latach 1953-1969 opisuje Adam Podsiadły.

str. 06



Barbara Nowicka Skąd my to znamy?

Wrażeniami po premierze nowego spektaklu *Sejm kobiet* Arystofanesa, wystawionego w marcu przez Amatorską Kompanię Teatralną, dzieli się Barbara Nowicka.

str. 41

Spis treści

- | | | | |
|---------|--|---------|---|
| str. 02 | Muzealne odkrywki: Hotel Jägerhof | str. 34 | Kino niewidzialne: Siła ognia |
| str. 03 | 30-lecie samorządu terytorialnego | str. 36 | Z górnej półki: Naprawdę nie dzieje się nic |
| str. 06 | Zapiski historyczne: Tu mówi radiowęzeł Śrem! | str. 38 | Jak lepiej poznawać sztukę |
| str. 10 | Nie samym chlebem: Architekt Paul Pitt | str. 41 | Teatralia: Skąd my to znamy? |
| str. 14 | Z pamiętnika starego: Od wschodu do zachodu słońca | str. 45 | Mieczysław Welter – spacer przez wieki inspiracji |
| str. 16 | Na tropach lodowca. Część 5. Moreny czołowe – imponujące wzniesienia | str. 48 | B&B przez Ameryki: Siedmiu Wspaniałych, czyli różnorodne oblicza Ameryki Centralnej |
| str. 22 | Jestem, więc pytam: Ciszka | str. 50 | Okiem belfra: Szkoła online |
| str. 25 | Rzeczy minione: Saturator | str. 51 | Wieści z ratusza |
| str. 26 | Opowiadanie Marty Tok: Taras | str. 54 | Muzeum – wydarzenia |
| str. 28 | Sentymenty: Majówki | str. 56 | ŚOK – wydarzenia |
| str. 30 | Kwestionariusz kultury: Bogusław Bajoński | str. 58 | Biblioteka – wydarzenia |
| str. 32 | Nasz Talent: Arek Szulc | | |

Katarzyna GWINCIŃSKA

Muzealne odkrywki

Hotel Jägerhof

Charakterystyczna pierzeja z hotelem Jägerhof nie pozostawia wątpliwości. Jest to poprzednik hotelu Bazar, późniejszego Domu Powstańca Wielkopolskiego, na Starym Rynku, dawniej Targowisko. Zdjęcie to fragment pocztówki z przed 1915 roku. Na pewno hotel Jägerhof dobrze funkcjonował jeszcze w 1905 roku, co potwierdza ogłoszenie w „Ostdeutsche Bau-Zeitung” z 23 sierpnia 1905 roku: „5 września, godz. 11.00 [termin rozmowy?], Królewski De-

partament Budowy Kolei Żelaznej w Śremie, hotel Jägerhof, [zatrudni] 1. dekarza i hydraulika do [prac przy] budynku recepcji i budynku magazynu towarowego; 2. stolarza, ślusarza, szklarza i malarza do [prac przy] budynku mieszkalnym na stacji w Książu, wzdłuż nowo budowanego odcinka Śrem-Jarocin. Łóżko 0,50 M”.

Ogłoszenie ma związek z budową kolei żelaznej na odcinku Śrem-Jarocin w latach 1905-1906.



Adam LEWANDOWSKI

30-lecie samorządu terytorialnego

Trudno wyobrazić sobie funkcjonowanie naszych lokalnych społeczności bez istnienia przedstawicielstwa w postaci samorządów. A jednak, jeszcze 30 lat temu było to możliwe. Samorządy te, wybierane są w drodze demokratycznych wyborów. Ich historia – w przypadku naszej ojczyzny – sięga lat 90. ubiegłego wieku. W Polsce, pierwsze wybory, których celem było ustanowienie samorządów terytorialnych, odbyły się 27 maja 1990 roku. Były one jedną z konsekwencji wynikających ze zmian politycznych oraz gospodarczych zachodzących w Polsce po 1989 roku, a zwłaszcza ustawy o samorządach gminnych z dnia 8 marca 1990 roku. Wybory te, oprócz bycia pierwszymi rzeczywiście demokratycznymi od 1945 roku, stanowiły także kolejny krok w kształtowaniu nowej, wolnej Rzeczypospolitej.

Najważniejszym celem wprowadzenia wyborów samorządowych i reform prawa z nimi związanych, było zastąpienie wywodzących się z czasów PRL rad narodowych radami gmin. Zadaniem wyborców było wybranie radnych, którzy mieli wchodzić w skład rady gmin, rad miejskich, rad gminno-miejskich, a także – ze względu na rozległość miasta – rad kilku dzielnic stolicy Polski, Warszawy. Liczba okręgów wyborczych wówczas wynosiła niemal 48 tysięcy, z czego ponad 47 tysięcy stanowiły okręgi jednomandatowe. Do wyborów zgłoszonych zostało nieco ponad 147 tysięcy kandydatów, z których wybranych zostało niespełna 52 tysiące radnych. Mimo szansy dla rozwoju lokalnych społeczności, którą były pierwsze wybory samorządowe w III RP – frekwencja nie była powalająca. Na wyborach stało się bowiem 42% obywateli uprawnionych do głosowania. Spośród oddanych przez nich głosów 2% uznano za nieważne.

Pierwsze wybory samorządowe w wolnej Polsce, jednoznacznie wygrały komitety związane z ruchem Solidarności, uzyskując 53,1% głosów. Wybory te były jednocześnie ostatnimi, w których komitety te wystąpiły w tak silnej, zjednoczonej postaci – niedługo po odniesionym zwycięstwie zaczęło dochodzić do rozłamów i fragmentacji na niezależne stowarzyszenia.

Drugą lokatę pod względem popularności wśród wyborców uzyskały lokalne komitety wyborcze, zdobywając 24,7% głosów, jednocześnie zostawiając pozostałe partie i stowarzyszenia daleko w tyle. Na kolejnych miejscach znalazły się: Polskie Stronnictwo Ludowe (4,3%), Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej (2,7%), Stronnictwo Demokratyczne (2,1%), oraz Konfederacja Polski Niepodległej (1%).

Na nowo uformowane rady gmin nałożono obowiązki wyboru prezydentów, burmistrzów czy wójtów, którzy stanowią element władzy wykonawczej w Polsce.

W 1991 roku – w wyniku pierwszego konkursu na dyrektorów szkół w Wielkopolsce – zostałem wybrany dyrektorem Szkoły Podstawowej Nr 5 im. Arkadego Fiedlera w Śremie. Nie był to łatwy konkurs, składał się z kilku etapów. W pierwszej kolejności – w tajnym głosowaniu – Rada Pedagogiczna wyrażała opinię na temat kandydata na dyrektora. Po otrzymaniu pozytywnej opinii stawało się przed Komisją Konkursową, która liczyła ponad 10 osób. Czas trwania przesłuchania przed Komisją – pamiętam – to 4 godziny. Po uzyskaniu statusu dyrektora elekta trzeba było czekać na powołanie przez Kuratora Oświaty, którym po 1990 roku była Pani Grażyna Ziół-

kowska, osoba kompetentna, bardzo wymagająca i stanowcza. Zarządzanie liczącą ponad 1600 uczniów szkołą było trudne. Bardzo skromne finanse, wiele do nadrobienia, różne oczekiwania. To tylko garstka problemów, które się pojawiły.

Rok 1990 to rok odradzających się organizacji pozarządowych, lata tworzonych wg. nowych zasad Rad Rodziców. Tworzyły się nowe formy samorządności w różnych środowiskach. Pierwszą Przewodniczącą Rady Rodziców przy Szkole Podstawowej Nr 5 im. Arkadego Fiedlera była Pani Barbara Troszyńska, jednocześnie Przewodniczącą nowo powstałej Rady Miasta i Gminy. To istotny ruch w społecznieniu szkoły, a także poszukiwanie nowych form edukacji, współpracy z lokalnymi firmami, czy organizacjami. To okres wielu dyskusji z rodzicami na temat roli szkoły, relacji pomiędzy domem rodzinnym, a szkołą. To pomysły na zagospodarowanie boisk szkolnych, zajęć pozalekcyjnych, czy poszukiwanie nowości informatycznych – to powstanie pierwszej w Śremie pracowni informatycznej. Jednocześnie poszukiwania rozwiązań nowej sieci szkolnej w gminie Śrem. Po pięciu latach zarządzania szkołą, przyszła kolej – co było następstwem samorządowych działań – na wdrożenie w życie kolejnego etapu decentralizacji państwa – przejmowanie majątku oświatowego – szkolnego. Operacja bardzo skomplikowana, wymagająca precyzji, dodatkowych kosztów, a jednocześnie likwidacja zcentralizowanego sposobu zarządzania administracją i finansami szkół i przedszkoli. To również okres przejmowania – od Odlewni Żeliwa Śrem S.A. – biblioteki, basenu i wielu innych zasobów majątkowych, które były do tego czasu własnością państwowych instytucji. Pamiętam ogromny upór i starania by nie przejąć majątku z zaległościami finansowymi. To również prostowanie własności przedszkola, które było i jest zlokalizowane przy ulicy Franciszkańskiej – powrót majątku do Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek. Pamiętam aktywności mieszkańców osiedli Jeziorany i Helenek – zakładanie komitetów telefonicznych, telewizyjnych. Wspólnota finansowa i organizacyjna wiele mogła, a entuzjazm pozwalał rozwinąć wiele przestrzeni. Dzięki temu mieliśmy wreszcie telefony, no i upragnione okno na świat: telewizję.

W 1996 roku rozpocząłem pracę w Urzędzie Miejskim w Śremie, zajmując się zarządzaniem sferą oświatową, kulturalną, socjalną i opiekuńczą. Był to okres rewitalizacji tej przestrzeni i poszukiwania nowych rozwiązań poprawiających sprawność i atrakcyjność edukacji, kultury i działań w zakresie polityki społecznej.

Dzięki działaniom samorządu terytorialnego dokonano optymalizacji sieci szkół podstawowych i przedszkoli, jak również dokonano intensyfikacji działalności gminy w zakresie pozyskiwania inwestorów, środków zewnętrznych wspierających budżet naszej gminy, jak również inwestycji poprawiających funkcjonowanie wszelkich przestrzeni społecznych. Od 2006 roku, do chwili obecnej, zarządzam gminą Śrem, zdając sobie sprawę z wagi tego procesu. Biorąc pod uwagę walory finansowe, pierwszy budżet, z 1990 roku wynosił – wg współczesnych finansowych nominacji – ponad 3 mln złotych. Obecny, na 2020 rok budżet wynosi ponad 215 mln złotych, co pokazuje dynamikę wzrostu potencjału ekonomicznego i gospodarczego naszej gminy. Te 30 lat to ciężka praca nie tylko osób związanych bezpośrednio z samorządem, ale również przedsiębiorców, którzy w 1990 roku doświadczyli potęgi zmian, to również ciężka walka o utrzymanie się na rynku gospodarczym, na rynku pracy wielu przedsiębiorców. Obronną ręką wyszły z tego okresu chociażby PSS Spółem, Spółdzielnia Mleczarska czy Spółdzielnia Mieszkaniowa, które obecnie są wizualną i organizacyjną wizytówką Śremu. Powstały tak silne dzisiaj firmy, jak np. Defor.

Dzięki wolnym samorządom lokalnym powstały wolne media, które budowały na terenie Śremu przestrzeń dla swojej działalności. Powstające gazety, telewizja, z biegiem czasu portale społecznościowe rzetelnie informujące o wszystkich wydarzeniach, tych dobrych, ale również tych trudnych i bolesnych.

Od 1990 roku lawinowo zaczęły powstawać organizacje pozarządowe, jak Fundacja na Rzecz Rewaloryzacji Śremu, która w miesiącu października br. będzie obchodziła swoje 30-lecie, czy reaktywowana w 1990 roku działalność Bractwa Kurkowego w Śremie. To tylko przy-

kłady powstawania, czy reaktywowania, a pęd do inicjatyw społecznych zachowany jest do dnia dzisiejszego. Ilość organizacji pozarządowych na terenie gminy Śrem przekracza 100. Działają one w wielu płaszczyznach życia codziennego.

Nie sposób nie wspomnieć o administracji, która z początkiem lat 90. była niezbyt dobrze postrzegana. Przez wiele lat przeobrażeń stała się bardzo merytoryczna, proceduralna, a w konsekwencji traktuje się mieszkańców jako poważnych klientów, a nie petentów. Uruchomiono wiele procedur kształcenia, dokształcania, a wymagania w stosunku do zatrudnianych w administracji stają się bardzo wysokie.

Można powiedzieć, że przez te 30 lat staliśmy się nowoczesną gminą o dużym potencjale rozwojowym. A oto kilka danych: w 1990 roku na terenie gminy Śrem posiadaliśmy około 110 km sieci wodociągowej, w 2020 roku 350 km, skanalizowane zostało ponad 98,3% terenów naszej gminy, a poziom zwodociągowania wynosi ponad 99,9%. Lata 90. to bezrobocie sięgające ponad 20%, w bieżącym roku to 1,6% w całym powiecie śremskim. Pamiętam 2007 rok, kiedy Odlewnia Żeliwa Śrem S.A. przeżywała kolejną reorganizację, która spowodowała pozbawienie pracy ponad 1000 osób. Doradzano mi wspieranie strajku, akcji protestacyjnej. Nie zgodziłem się. Zapadła decyzja dotycząca intensyfikacji działań gminy zmierzających do pozyskiwania nowych inwestorów, nowych terenów inwestycyjnych, nowych środków wspierających bezrobocie. Po latach muszę stwierdzić, że był to dobry kierunek. Dzisiaj naszym atutem jest wypracowany przez 30 lat zasób infrastruktury wodno-kanalizacyjnej, bezpłatna komunikacja miejska – również połączona z sąsiednimi gminami, miejsca w przedszkolach dla wszystkich dzieci, zasób instytucji kulturalnych, sprawna obsługa administracyjna. Dobrym elementem zarządzania była decyzja o przystąpieniu do Metropolii Poznań, a co za tym idzie uzyskanie możliwości korzystania ze środków Zintegrowanych Inwestycji Terytorialnych. Blisko 30 mln środków inwestycyjnych pochodziło z tego źródła. Obecnie przeżywamy boom inwestycyjny. W budowie jest największa w Europie fabryka mebli tapicerowanych – na terenie 22 ha, której produkcja ruszy z końcem I półrocza

tego roku i która zatrudni docelowo ponad 1000 pracowników. Powstają: Centrum Logistyki Bricomarché na region Wielkopolski i siedziba na Europę Wschodnią firmy Britax Romer. Firma Kleiber – nowoczesne meble biurowe – nowoczesne rozwiązania produkcyjne rusza w nowej siedzibie już od 1 kwietnia br. Rozpoczyna się budowa Invest Park H&H w Zbrudzewie – na 10 hektarach powstaną magazyny i siedziby firm. W bieżącym roku rozpocznie się budowa kolejnych inwestycji magazynowych – na powierzchni 5 ha przy zbiegu ulic Grunwaldzka i Staszica. Nowe osiedla, stacje benzynowe, przebudowa stadionu miejskiego, budowa kładki pieszo-rowerowej przez Kanał Ulgi oraz ścieżki rowerowej w kierunku Zbrudzewa i ronda na obwodnicy czy rozbudowa cmentarza komunalnego, to tylko najważniejsze z planowanych inwestycji.

Na koniec chciałbym podkreślić ogromne znaczenie samorządności dla rozwoju Państwa, regionu czy wreszcie miast i gmin. Bez samorządności nie ma wolności. Pamiętajmy o tym.



Adam PODSIADŁY

Tu mówi radiowęzeł Śrem!

Zapiski historyczne

Taka zapowiedź zapraszała do wysłuchania audycji lokalnych nadawanych przez głośniki, zwane powszechnie „kołchoźnikami”.

W powojennych latach czterdziestych i pięćdziesiątych polska radiofonia była w stanie odbudowy technicznej sieci nadawczej i programowej. Polskie domostwa dysponowały niewielką liczbą odbiorników radiowych, co było spowodowane ich przymusową konfiskatą przez okupanta. W Śremie na przykład w 1949 r. na ok. 4.000 mieszkańców było tylko 160 aparatów radiowych, które odbierały wówczas ogólnopolskie stacje na falach programu pierwszego i drugiego Polskiego Radia, i to często ze szwankującą słyszalnością. Daleki był jeszcze czas do rozpoczęcia produkcji rodzimej marki radioodbiorników w warszawskich zakładach im. Kasprzaka i dzierzoniowskiej „Diorze”.

Radiofonizacja kraju była dla władzy budującej nowy ustrój Polski priorytetem. Władza zdawała sobie sprawę ze znaczenia radia w komunikacji ze społeczeństwem oraz jego siły propagandowej. Ze względu, jak wspomniałem, na słabo rozwiniętą sieć elektryczną postawiono na radiofonie przewodową. Specjalne ekipy monterów z roku na rok powiększały długość napowietrznych przewodów radiofonicznych i instalowały w mieszkaniach gniazdka dla wtyczek głośnikowych. Ludzie chętnie składali wnioski o abonament, który nie był wysoki. „Kołchoźniki” instalowano w zakładach pracy, biurach, placówkach handlowych i usługowych. Znalazłem dane o liczbie zarejestrowanych w Śremie głośników w 1959 r., która wynosiła ogółem 2980¹.

„Radio na drutach” nie posiadało skali do wyboru stacji i przesyłało wyłącznie pierwszy program PR. Za pomocą pokrętki umieszczonego z boku

obudowy „kołchoźnika” można było regulować siłę głosu i wyłączyć dźwięk. Proste w konstrukcji i niewielkie „kołchoźniki” miały obudowę z drewna, sklejk lub z masy papierowo-drzewnej, z przodu obciążone były płótnem. Dostarczała je m.in. Fabryka Głośników i Megafonów we Wrześni (znana potem jako „Tonsil”).

Zarządzenie rządu z 1952 r. porządkowało zasady funkcjonowania radiowęzłów, które już działały i tych nowo powstających. W większych miastach powiatowych utworzone zostały radiowęzły terenowe, które miały się zajmować przede wszystkim sprawami lokalnymi. Zadanie powoływania zespołów „radiowców” leżało w gestii wydziału kultury Prezydiów Powiatowych Rad Narodowych. Kandydaci do tej w zasadzie społecznej pracy musieli uzyskać pozytywną weryfikację polityczno-ideologiczną ze strony propagandowej komórki partyjnej PZPR.

W moich zbiorach zachowała sięteczka dokumentów dotycząca Radiowęzła Śrem z lat 1953-1969 i na tym zasobie źródłowym można ogólnie zarysować jego działalność.

Do zespołu redakcyjnego radiowęzła należeli: Stefan Cybulski, Józef Podsiadły, Stefan Urban i Stanisław Falecki. Oni też przygotowywali materiały i prowadzili zamiennie audycje, zasiadając przed mikrofonem Radiowęzła Śrem². Studio nadawcze znajdowało najpierw w pokoju parterowego budynku dentysty Zygmunta Nowakowskiego w rynku. Potem zostało przeniesione na I piętro do oddzielnego pomieszczenia w Urzędzie Pocztowo-Telekomunikacyjnym. Można tam było wejść tylko za okazaniem specjalnej przepustki i pisemnym potwierdzeniem obecności. Na stałe studio obsługiwal pracow-

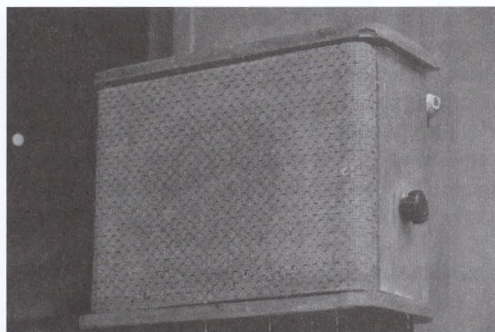
nicy UPT, technicy Koniecznyński i Śliwiński. Audycje lokalnego śremskiego radiowęzła nadawane były zawsze na fali programu 1 PR dwa razy w tygodniu, we wtorki i piątki przez 10 minut w oznaczonym ogólnie czasie: wieczorem – 17.50 do 18.00. Bywało, że ze względów technicznych lub ważnych programów centralnych, piątki zamieniano na czwartki. Na uzasadnione prośby, ale bardzo rzadko, limit minut na lokalnym łączu zwiększano do 15³.

W studio na stole stał mikrofon i biurowa lampka. Zanim prowadzący mógł w absolutnej ciszy zacząć audycję czekał na włączenie przez technika czerwonego światła kontrolnej żarówki. Po tym sygnale płynęły w eter słowa: „Tu mówi radiowęzeł Śrem! Nadajemy audycję lokalną”. Po upływie przeznaczonego na program czasu czerwona żarówka gasła i emisja lokalna była zakończona. Po czym technik przełączał „kołchoźniki” na przekaz programu pierwszego.

Śremscy radiowcy nie mieli przygotowania fachowego do pracy przed mikrofonem. Radzili więc sobie, jak potrafili. Korzystali także z porad zawodowych dziennikarzy z poznańskiego radia. Przyjeżdżali oni do Śremu, jak byśmy dziś powiedzieli na „warsztaty” praktyczne z emisji głosu, dykcji i umiejętności rzeczowego i zwięzłego redagowania materiałów przeznaczonych do odczytania przed mikrofonem. Z wydawnictwa Polskiego Radia w Warszawie przysyłano „Poradnik programowy dla radiowęzłów terenowych”. Drukowano w nim wskazówki dla lektorów i sprawnego prowadzenia audycji z propozycjami materiałów pomocniczych w formie gotowych tekstów na rozmaite tematy.

Nadawanie audycji przez radiowęzeł dwa razy w tygodniu wymagało systematycznego zbierania informacji o aktualnościach lokalnych, bieżących komunikatów, zapowiedzi o wydarzeniach itp. Należało bacznie śledzić miejscowe życie polityczne i nie raz być jego propagandową tubą. Nadto maszynopisy z gotowymi do przedstawienia tematami musiały wcześniej uzyskać zgodę z pieczęcią „zezwałam na rozpowszechnianie”. Wydawał ją upoważniony urzędnik-cenzor z wydziału kultury Powiatowej Rady Narodowej w Śremie.

Przeglądając zbiór zachowanych do dziś pisemnych, radiowęzłowych materiałów pod kątem te-



Fot. Jan Smyk

matyki audycji, najwięcej uwagi poświęcano życiu miasta. Omawiano rezultaty posiedzeń organów samorządowych. Zwracano uwagę i apelowano do obywateli o dbanie o porządek w miejscu zamieszkania:

„Prezydium Miejskiej Rady Narodowej zawiadamia, że wysypywanie i wywożenie śmieci dozwolone jest jedynie w miejscu ustalonym i podanym do wiadomości. Wszystkie wysypiska dzikie będą surowo karane grzywną 1.500 zł.”.

Stały punkt audycji stanowiły zapowiedzi imprez sportowych, kulturalnych i szkolnych. Radiowęzeł dla przykładu zachęcał w marcu 1956 r. do obejrzenia w Śremie Teatru Satyryków z Poznania w programie pt. *Bez znieczulenia*: „usłyszmy – brzmiała zapowiedź – aktualne obrazy, monologi, skecze obejmujące różne przejawy naszego życia, nastrojowe pieśni, popularna muzyka, oryginalne dekoracje – oto co składa się na całość programu, który cieszy się w Poznaniu niebywałym powodzeniem. Zapowiada Jerzy Ofierski”.

Jesienią tego samego roku Towarzystwo Wiedzy Powszechnej za pośrednictwem radiowęzła ogłaszało organizację odczytu o Stanisławie Moniuszce. Liga Obrony Kraju zapisy młodzieży na letnie kursy żeglarskie w Kiekrzu i Giżycku. Nie było miesiąca, aby w eter nie poszły apele przeciwpożarowe kierowane do mieszkańców miast i wsi („Obywatelu! Nie pal papierosów i ognisk w lesie. Strzeż lasy przed pożarami!”). Do rolników adresowane były tematy związane z uprawą roślin, żniwami, mechanizacją gospodarstw, spółdzielniami rolniczymi w powiecie itp.

W każdej audycji było miejsce na ogłoszenia ważnych dla społeczeństwa komunikatów urzędowych. O ogłoszenie informacji o terminach

zebrań i spotkań zwracały się organizacje i towarzystwa. Nie unikano krótkich, krytycznych nieraz felietonów. Udostępniono radiowęzłową skrzynkę na listy, na które udzielano odpowiedzi. Na pożegnanie ze słuchaczami czytano jedną, dwie fraszki. W święta państwowe i regionalne uczniowie przed mikrofonem recytowali wiersze i śpiewali piosenki.

Działalność Radiowęzła Śrem trwała do 1970 r. W końcowym okresie audycje nadawano już tylko dwa razy w miesiącu.

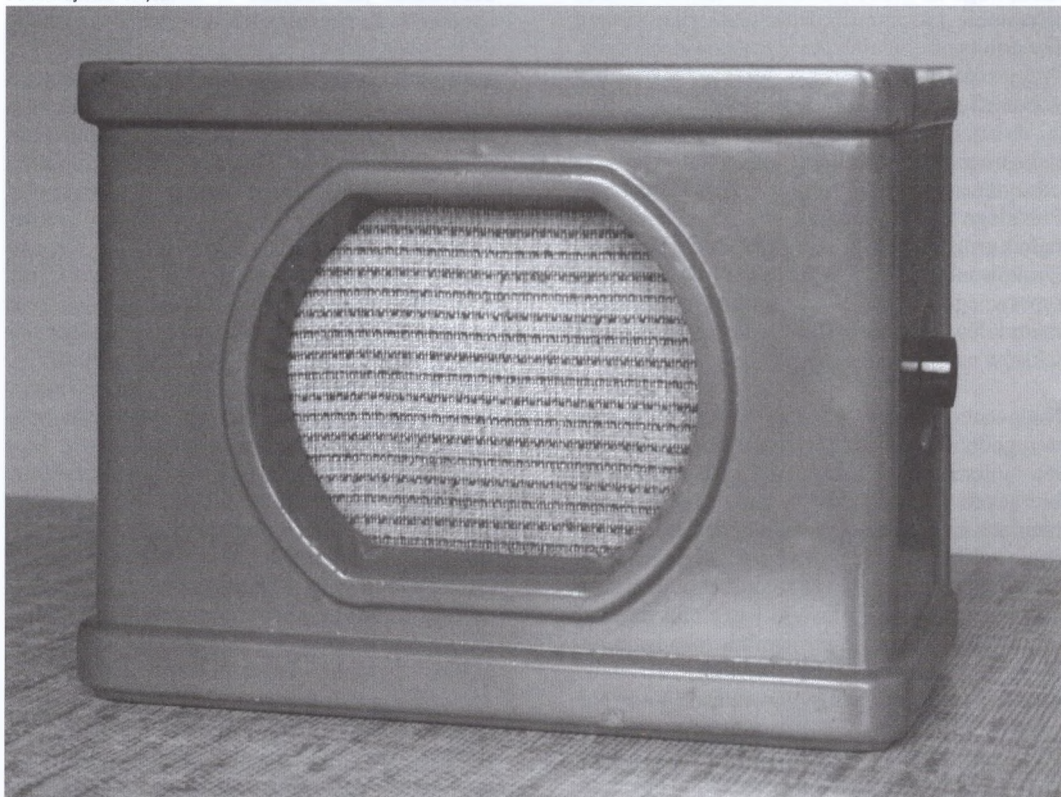
KOMENTARZE:

¹ Należy poczynić uwagę, że Radiowęzeł Śrem odbierano również w miastach powiatu: Dolsku, Książu i Kórniku oraz w większych wioskach, wobec tego liczba odbiorników-kołchoźników z całą pewnością była dużo większa, lecz nie jest dokładne znana.

² Ta sama grupa osób tworzyła tzw. Zespół Kore-spondentów Terenowych, którzy redagowali „Głos Powiatu Śremskiego”, miesięcznik wydawany przez Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodu w Śremie.

³ Tak się na przykład zdarzyło, gdy w lutym 1955 r. ze studia na rynku relacjonowano przemarsz konduktu pogrzebowego Józefa Cierźniaka, radnego Powiatowej Rady Narodowej w Śremie.

Fot. Wojciech Pysz



DO UŻYTKU KOMITETÓW REDAKCYJNYCH

PORADNIK PROGRAMOWY

dla radiowęzłów terenowych

WARSZAWA, DNIA 15.VIII-1954 R.

NR 16 (64)

AKTUALNE ZAGADNIENIA WIEJSKIE W AUDYCJACH RADIOWĘZŁÓW

Kampania żniwna dobiega już co prawda końca, jednak radiowęzły winny nadal w tej dziedzinie kontynuować swą pracę propagandowo-agitacyjną. Kalendarz — kalendarzem, ale w niektórych terenach, gdzie opóźniono żniwa na skutek złych warunków atmosferycznych mogą powstać zaległości w stertowaniu zbóż (zwłaszcza jarych), w wykonaniu podorywek i siewie poplonów. Trzeba więc pilnie śledzić ostatni etap prac żniwnych i mobilizować członków spółdzielni, PGR-ów oraz chłopów indywidualnych do szybkiego zakończenia żniw i omłotów, do natychmiastowego wykonania podorywek i siewu poplonów.

Błędem niektórych radiowęzłów jest to, że skupiły swą uwagę tylko na sprzęcie zbóż i omłotach, a mało interesowały się przebiegiem prac późniejszych. Otóż w tych terenach, gdzie obecnie kończą się żniwa należy mobilizować wieś do wykonania podorywek i siewu poplonów. I tutaj znowu winniśmy wykorzystać doświadczenia przodujących gospodarstw zespołowych i indywidualnych, które w oparciu o swoją praktykę najlepiej wykażą jakie znaczenie dla przyszłych plonów ma wykonanie w terminie prac późniejszych.

Wiele uwagi należy poświęcić sprawie omłotów, które nie wszędzie należycie przebiegają.

W NUMERZE CZYTAMY: Aktualne zagadnienia wiejskie w audycjach radiowęzłów * Porozmawiamy przed mikrofonem * Odwiedzamy radiowęzły województwa krakowskiego i rzeszowskiego * Listy z terenu.

Katarzyna GWINCIŃSKA

Architekt Paul Pitt

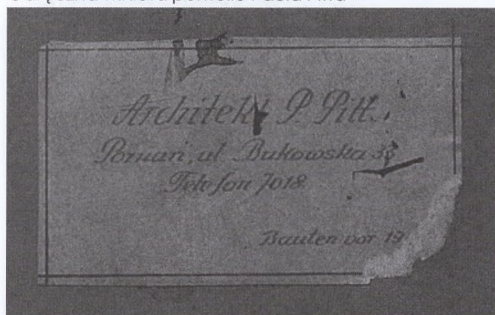
Nie samym chlebem

*Przy źródle siedział chłopiec
Wodę chciał opatrzyć w litery
Ale nie dało się odczytać ani słowa!*

Próbuję tak i tak, z lewej i z prawej, od początku i od końca. Próbuję napisać coś o kimś, o kim nic nie wiem. Nie tylko ja nie wiem. Zbiorowość nie wie, a przynajmniej zbiorowość internetowa. Choć jakby ostatnio nie wie mniej.

Był w Poznaniu architekt. Paul Pitt. Jeden z kilku czołowych architektów przełomu wieków XIX i XX i dynamicznego rozwoju miasta. Zostało po nim kilka reprezentacyjnych kamienic i te kamienice łatwo odnaleźć w internecie, bowiem niejedyn portal poznański się nimi szczyci. Jest też hasło na Wikipedii, bardzo skromne, gdzie zebrano – jak się domyślam – wszystko to, co wiadomo o człowieku, po którym zostało dzieło i nic więcej. To dobry scenariusz na życie: stworzyć ponadczasowe obiekty i nie zostawić o sobie zbyt wielu informacji, ot, zaledwie tyle, żeby nie było wątpliwości, że się w ogóle istniało. To szczyt zaświatowej skromności: umiałem, chciałem, stworzyłem i odszedłem. Mnie wystarczy.

Odręczna winieta portfolio Paula Pitta



Tyle że taka skromność staje się z czasem niesprawiedliwa. W zapomnienie idzie też autorstwo dzieła, a przynajmniej jego części. Bo, jak się tak zastanowić, to po znakomitym architekcie musiało zostać więcej niż kilka poznańskich budynków.

I rzeczywiście zostało, chociaż wikipedyści jeszcze do tej informacji nie dotarli. Politechnika Śląska udostępniła w swoich zasobach cyfrowych portfolio Paula Pitta – tekę zawierającą niemal czterdzieści jego projektów, zrealizowanych lub nie. Na tekturowej okładce zachowała się odręcznie pisana winietka, naderwana w jakże znaczącym miejscu: 19???. Mamy portfolio, lecz nie wiemy, kiedy dokładnie powstało. Możemy szacować po zawartości. A zawartość ta jest dla nas niezwykle istotna, bowiem Paul Pitt zaprojektował budynki, które do dzisiaj funkcjonują w naszym najbliższym otoczeniu.

Zacznijmy od budynku starostwa powiatowego w Śremie, bo ten znają chyba wszyscy mieszkańcy powiatu. W portfolio jest jego fotografia i rzuty obu kondygnacji, niestety w jakości nieodpowiedniej do druku. Ustalenie, kiedy zbudowano gmach starostwa było dotychczas trudne. W obu wydaniach *Dziejów Śremu* autorzy piszą, że powstał „na początku XX wieku”, a w internecie można nawet znaleźć błędną datę 1904. Już wiemy, że budowę rozpoczęto w 1911 roku i tylko nieszczęsny wirus blokuje nam dostęp do najbardziej precyzyjnej informacji w archiwum. Już wiemy, że zaprojektował go Paul Pitt.

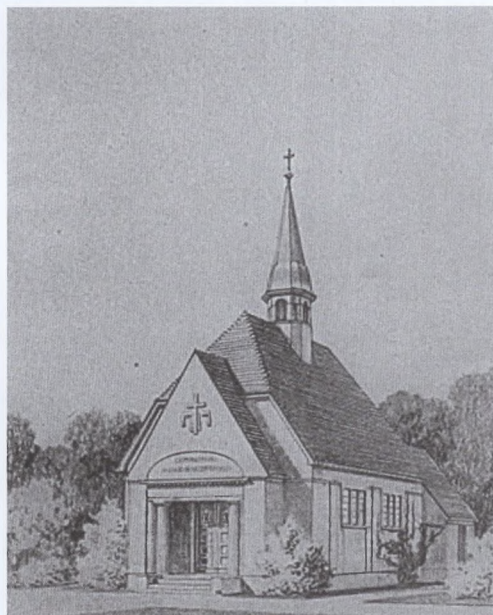
Kolejnym dziełem architekta w najbliższej okolicy jest pałac w Grzybnie – dzisiaj siedziba Zespołu Szkół Rolniczych. U Marii Strzałko czytamy: „Pałac zbudowany przed 1914 rokiem przez ówczesnego właściciela majątku Franza Geuthnera z wykorzystaniem murów wcześniej-



Budynek starostwa powiatowego w Śremie, zbudowany z tym przeznaczeniem między 1911 a 1915 rokiem. Pocztówka ze zbiorów Muzeum Śremskiego, Wydawnictwo Bruno Schwantes

szej budowli. [...] Elewacje wsparte na wysokim, kamiennym cokole mieszczącym okna płytko posadowionej kondygnacji piwnic, pokryte są tynkiem i pozbawione dziś w większości [...] dekoracji architektonicznej, z której zachowały się jedynie fragmenty. Prostokątne otwory okienne, różnej wielkości i kształtu mają układ nieregularny, zdeterminowany wykorzystaniem murów wcześniejszej budowli” [*Majątki wielkopolskie. Tom VII. Powiat śremski*, Szreniawa 2002]. Dziś bryła szkoły jest symetryczna i skromniejsza, ale dzięki portfolio Paula Pitta możemy przyjrzeć się pierwotnej wersji pałacu, a przynajmniej założeniom projektanta, bo prezentuje rysunek, nie fotografię.

Jest też niezrealizowany, imponujący projekt pałacu we Włoskiejewkach. Zbieżność dat sugeruje, że projekt powstał na zlecenie nowego właściciela majątku. Od 1908 roku był nim Wilhelm Beyme i, prawdę mówiąc, aż żal, że najprawdopodobniej nie starczyło mu pieniędzy. Zostawił pałac w zastanym kształcie: do boku klasycznego dworku z końca XVIII wieku dobudowany w la-



Portfolio Paula Pitta. Projekt kaplicy na cmentarzu ewangelickim w Czempiniu



Portfolio Paula Pitta. Projekt przebudowy pałacu w Grzybnie wykonany przed 1914 r.



Portfolio Paula Pitta. Ratusz w Kórniku zbudowany w 1910 r.



Portfolio Paula Pitta. Kościół ewangelicki w Książu, zbudowany w 1914 roku, obecnie kościół katolicki pw. św. Antoniego



Portfolio Paula Pitta. Projekt nowego pałacu we Włocławekach, niezrealizowany

tach 60. XIX wieku trzykondygnacyjny prosty gmach z czterospadowym dachem. Kilka lat temu nowy właściciel pałacu całkowicie go wyremontował, a najstarszą część odbudował. A gdyby tak Beyme – nomen omen – miał „bejmy”... Też mielibyśmy zabytek, lecz całkiem inny.

Odkąd istnieje obwodnica, rzadko mamy okazję podziwiać ratusz w Kórniku. Jest to z pewnością korzystne dla budowli, której w tym roku stuknęło 110 lat, jednak warto od czasu do czasu nadrobić drogi i choć przez szybę samochodu przyjrzeć się dziełu Paula Pitta. Z tego samego powodu warto odwiedzić Książ Wielkopolski, by obejrzeć kościół parafii pw. św. Antoniego przy ulicy Floriana Dąbrowskiego. Do 1945 roku był to kościół ewangelicki, zbudowany od nowa w 1914 roku w miejsce wcześniejszej, szachulcowej budowli. Z tego czasu zachował się także kuty płot odgradzający teren wokół kościoła od ulicy. Nie widać go na rysunku architekta, bowiem ulica biegnie na lewo od kadru, a odejście sugeruje, że nie planowano jeszcze szkoły ewangelickiej, której budynek dzisiaj zasłania częściowo bryłę kościoła w tym ujęciu.

Otóż mamy w naszym krajobrazie kilka znajomych budynków zaprojektowanych przez architekta Paula Pitta. Był Niemcem urodzonym w Swarzędzu 14 kwietnia 1875 roku. Jego ojciec

Heinrich był mistrzem rzeźnickim, który dorobił się znacznego majątku na handlu nierogacizną. Za Janem Skuratowiczem wikipedysta podaje, że Paul studiował architekturę w Berlinie, ale informacja nie jest do końca pewna. Są z przełomu wieków XIX i XX budowniczowie, nie – architekci, którzy również stawiali imponujące gmachy. Takim budowniczym był na przykład Józef Święcicki, projektant i wykonawca m.in. kultowego budynku Hotelu Pod Orłem w Bydgoszczy. Paul Pitt rozpoczął swoją karierę projektem rodzinnego domu przy dzisiejszej ulicy Wawrzyniaka 45a w Poznaniu, w roku 1899. Jego poznańskie kamienice budowano w pierwszej dekadzie XX wieku. Zachowane portfolio dowodzi, że w drugiej dekadzie przyjmował zlecenia także spoza Poznania.

Co stało się z nim później – nie wiadomo. Czy nie dożył końca Wielkiej Wojny? A jeśli żył dłużej, to dlaczego ślad jego dzieła tak nagle się urywa? Nawet jeśli, jako Niemiec, wyprowadziłby się z polskiego Poznania, choć pewnie nie musiał, to przecież tworzyłby dalej. W 1919 roku miał (miałby?) zaledwie 44 lata.

PRZYPIS:

¹ Heimar Kipphardt Aleksander März

Leszek MAŃKOWSKI

Od wschodu do zachodu słońca

Z pamiętnika starego

5 października 2019, sobota

Jadę do Lubonia na festiwal polskiej piosenki. Na zakończenie wystąpią Skaldowie. Czekam z ciekawością, jak – po latach – grają i śpiewają. Trochę się obawiam rozczarowania, wiem ile lat mają (zespół za rok może obchodzić 55-lecie), w końcu czas działa na wszystkich. Nie wiem, w jakim składzie zagrają; był odnawiany przez członków rodu Zielińskich.

Na scenie „kanoniczny” skład, jak 50 lat temu. Są: Andrzej Zieliński, Jerzy Tarsiński, Konrad Ratyński, Jan Budziaszek i Jacek Zieliński. Jest też drugi klawiszowiec – Grzegorz Górkiewicz, wokalnie pomaga Gabriela Zielińska. Na początek *Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał*, po-

tem *Medytacje wiejskiego listonosza* – i obawy o formę Skaldów poszły w ką. Dzieje się coś niezwykłego. Jest myśl, że może to ostatnie moje z nimi spotkanie. Ale cieszę się, że tacy właśnie są. Na telebimie widać tamtych dwudziestoparolatków w teledyskach sprzed półwiecza. Grają *Od wschodu do zachodu słońca*. Dźwięki przenoszą w czas młodości. Od zachodu do wschodu...

Śrem, 1971

Pierwszy raz byłem na koncercie Skaldów. Oprócz wcześniejszych przebojów grali repertuar z najnowszego longplaya pt. *Od wschodu do zachodu słońca*. Uważam, że ta płyta – choć bez hitowych evergreenów – jest szczególna (najlep-

Skaldowie. Luboń, 2019. Fot. Leszek Mańkowski





W Szkole Podstawowej nr 2. Od lewej: Jan Weis, Leszek Mańkowski, Jan Budziaszek, Janusz Skotarczak, 1996. Fot. z archiwum Leszka Mańkowskiego. Obok: Okładka płyty *Od wschodu do zachodu słońca*, 1970

sza?) w ich dyskografii. Nowością było wyjątkowe, rzadkie połączenie progresywnego rocka z poetyckimi tekstami z najwyższej półki (Tuwim, Moczulski, Młynarski). Na śremskiej scenie Skaldowie pokazali też nową stylizację – zamienili uwiecznione na archiwalnych dziś teledyskach, „skowronkowe” ubranka na swobodne, w stylu zachodnim (wpływ tournée po USA?) stroje, zwiększyli objętość fryzur. Andrzej Zieliński prezentował nabyte za zarobione dolary organy Hammonda, dominujące wraz z wyeksponowaną gitarą basową w brzmieniu zespołu. Nowego wymiaru nabrał *Wieczór na dworcu w Kansas City*.

Tego dnia w Luboniu Andrzej Zieliński świętuje 75. urodziny! Po należnym uhonorowaniu, życzeniach, prezentach i gromkim *Sto lat* publikii – wzruszony jubilat dziękuje na granicy płaczu. Grają *Życzenia z całego serca*. U mnie na przemian: mała choreografia na krześle (parę razy na stojąco), zaduma nad upływającym czasem, myśl, że można zaprzyjaźnić się z jesienią. Burza wrażeń. Szacunek dla Nich za pogodę ducha, dystans do siebie, kulturę, poszanowanie ludzi. Piosenkę o babci Ludwice (*Nie całuj mnie pierwsza*) dziadkowie dedykują dziewczynom z lat 60., a *Dopóki jesteś* – publiczności. Wokół mnie wielu młodszych, raz po raz wyrusza wehikuł czasu.

25 marca 1991

W Szkole Podstawowej nr 2 gościł Jan Budziaszek. Perkusista Skaldów prowadził pierwsze szkolne rekolekcje. Po spotkaniach z uczniami przyjął moje zaproszenie i rozmawialiśmy. Wła-

ściwie ja przeważnie słuchałem, on snuł swą opowieść. Gawędziarz kilka godzin mówił o życiu, kulisach estradowego świata, życiowych upadkach i podnoszeniu się z nich, swej drodze do Boga. Wypiliśmy kilka kaw czy herbat, zjedliśmy zapas czekolad. Nie chciało się kończyć. Przy pożegnaniu umówiliśmy się na ciąg dalszy – kiedyś... Zięciło się.

Pięć lat później Skaldowie znów w Śremie. W farze wykonali *Moje Betlejem*. Liderem zespołu był Jacek Zieliński, „modlitewnym konferansjerem” – Jan Budziaszek. Po koncercie, w zakrystii umówiliśmy się na spotkanie nazajutrz w szkole. I znów – długie rozmowy. Także lekkie klimaty, np. opowiadanie pana Jana o przygodzie w śremskim hotelu, „jak Jacek nie chciał spać w 2-osobowym pokoju, bo zawsze śpi sam”. Zostały mi dedykacje Budziaszka na książkach i kasecie z pastorałkami i na fotografii, a przede wszystkim wspomnienia.

Myślałem, że będzie wieczór wspominek, pełen wspaniałych, żywych do dziś hitów. A tymczasem – jest jeszcze coś. Koncert zmierza do końca. Teraz *W żółtych płomieniach liści* – „grudzień ucieka za grudniem, styczeń mi stuka za styczniem... ci odlatują, ci zostają”. Coś dodać? Ale nie tak kończymy. Skaldowie wiedzą, jak w jesieni odnaleźć wiosnę, więc – *Wszystko kwitnie wkoło!*

Szanujmy wspomnienia. Szanujmy Skaldów!

Michał LORENC

Moreny czołowe – imponujące wzniesienia

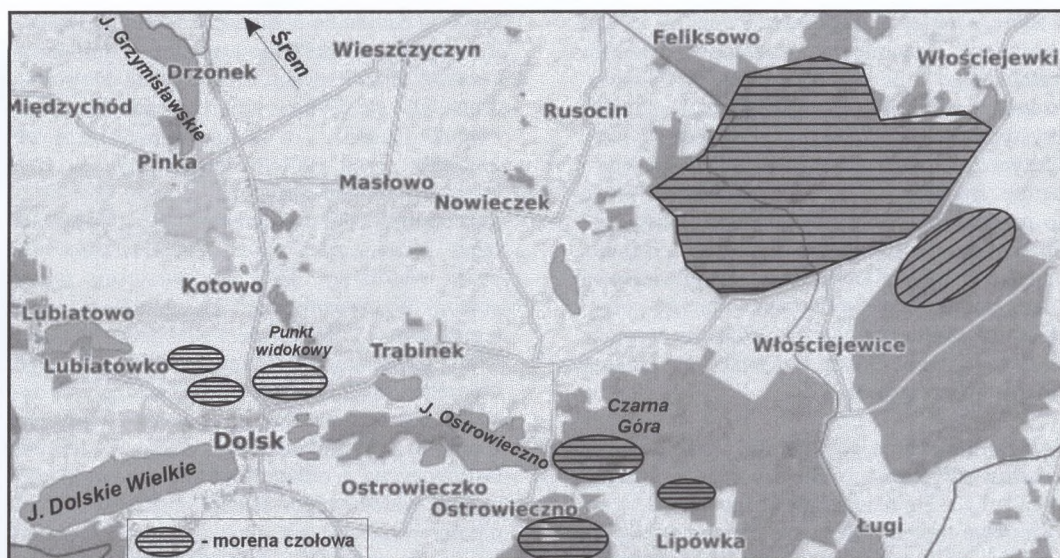
Na tropach lodowca... Część 5

Wcześniejsze artykuły z cyklu *Na tropach lodowca po ziemi śremskiej* przybliżyły takie zagadnienia jak powstanie jezior rynnowych, przyczyny zmiany biegu Warty w Śremit z zachodniego na północny, powstanie długich i wysokich wzniesień zwanych ozami i pozornie tylko

do nich podobnych kemów. Przybliżono również głównego bohatera tego cyklu, czyli lodowiec, zwany ładolodem skandynawskim, który niczym znakomity rzeźbiarz kształtował teren, pozostawiając po sobie rzeźbę polodowcową. Jak zapewne pamiętamy, ładolód to szczególny typ

Mapa 1: Maksymalny zasięg ładolodu w Polsce





Mapa 2: Moreny czołowe na ziemi śremskiej

lodowca, który pokrywa znaczną powierzchnię kontynentu, posiadając miąższość (grubość) sięgającą kilku kilometrów, tworząc zwartą, zwykle lekko wypukłą tarczę lodową rozplywającą się na wszystkie strony (lód może płynąć). Ładolód, który jest głównym bohaterem tego cyklu artykułów, powstał w północnej Skandynawii około 25 000 lat temu, zatem u schyłku epoki lodowcowej (plejstocenu), w rezultacie postępującego ochłodzenia klimatu. Szybko zwiększał swoje rozmiary – zarówno grubość jak i zasięg, pokonując odległość dzielącą południową Szwecję od ziemi śremskiej w około 2000 lat. W ten sposób okolica Śremu znalazła się pod warstwą lodu o imponującej grubości około 400 metrów. To dziesięciokrotnie więcej niż wysokość wieży ciśnień w Śremie. Płynąc dalej na południe, około 20 000 lat temu ładolód dotarł w okolice Dolska. Wówczas się zatrzymał, a położenie jego czoła ustabilizowało się na dłuższy czas na linii Dolsk-Leszno-Zielona Góra, osiągając w ten sposób najdalej na południe położone obszary nie tylko w Polsce, ale w całej Europie! Zatem w południowym sąsiedztwie Śremu przebiega linia maksymalnego zasięgu ładolodu skandynawskiego w Polsce i na kontynencie (Mapa 1). Rewelacja!

Czy to szczególne zdarzenie pozostawiło po sobie ślad w rzeźbie terenu? Czy ładolód pozostawił w okolicy Dolska swoje tropy, które dowodziłyby powyższym zdarzeniem? Tak! Pozostawił tam liczne ślady dowodzące, że dopłynął właśnie w okolice Dolska, pozostawiając obszary położone dalej na południe poza swoim zasięgiem. Jakże to ślady i tropy ładolodu znajdziemy w terenie?

Otóż ładolód niczym gigantyczna ciężarówka transportował w sobie olbrzymie ilości materiału skalnego. Były to okruchy różnorodnych skał i minerałów o wielkości od tysięcznych milimetra (np. ziarna ilu), poprzez znacznie grubsze ziarna piasku i żwiru, po ogromne, wielotonowe głazy. Ten potężny bagaż skalny ładolód zdarł i odkuł ze swojego podłoża, a następnie transportował. Jak to możliwe? Lód jest bardzo ciężki. Metr sześcienny lodu, zatem lodowa kostka o bokach długości 1 metra, może ważyć nawet 900 kg. To waga niedużego samochodu osobowego. Trudno sobie wyobrazić, jak nieprawdopodobną masę posiadał ładolód, którego grubość na obszarze Skandynawii sięgała 3,5 km. Ta gigantyczna masa lodu poruszając się po podłożu skalnym szlifowała je niczym papier ścierny. Wyrwane fragmenty skał podłoża ładolód transportował

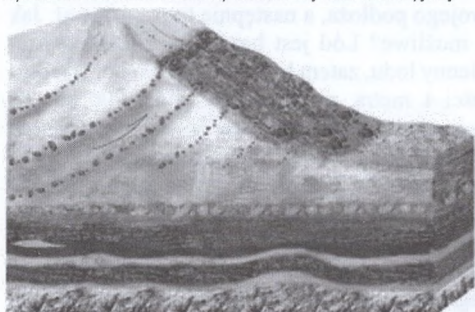
w sobie, a następnie pozostawiał podczas swego wytapiania. Taka mieszanina materiału skalnego wytopionego z lodowca to glina lodowcowa, zwana również zwałową. To najbardziej charakterystyczny osad (skała) o genezie lodowcowej. Niczym dywan pokrywa niemal całą Polskę, w tym ziemię śremską. Glina lodowcowa jest łatwa do rozpoznania. Jest zwykle szara, plastyczna i miękka na mokro, twarda i krucha gdy wyschnie. Zawiera w sobie ziarna skalne różnej wielkości i choć dominują te drobne, niewidoczne gołym okiem, obecne są również te większe, po ogromne głazy włącznie. Zatem wszystko, co lądolód w sobie transportował.

Co się jednak dzieje, gdy glina wytapia się z czoła lodowca stagnującego dłuższy czas w jednym miejscu? Co się dzieje, gdy jednocześnie wody roztopowe lodowca wynoszą na jego przedpole ogromne ilości piasków i żwirów, jak to miało miejsce 20 000 temu w okolicach Dolska? Przed czołem lodowca powstają wówczas wzniesienia zbudowane z wytopionej gliny, a także gromadzących się piasków i żwirów. To właśnie moreny czołowe. Określenie „czołowe” sygnalizuje, że powstały tuż przed czołem lodowca, niejednokrotnie przylegając do niego. Wzniesienia takie mogą się ciągnąć kilometrami wzdłuż czoła topiącego się lodowca, znakomicie wyznaczając w terenie jego zasięg (położenie czoła lodowca). Należą też do najbardziej spektakularnych i czytelnych w terenie form rzeźby polodowcowej, osiągając imponujące wysokości wielu dziesiątek metrów. Takie dzieła lądolodu znajdują się w południowym sąsiedztwie Śremu (Mapa 2).

Jadąc ze Śremu na południe w kierunku Dolska zauważamy, że ukształtowanie terenu jest coraz bardziej zróżnicowane, a tuż przed Dolskiem droga wiję się wśród wysokich wzniesień. Są to Pagórki Dolskie. To właśnie moreny czołowe powstałe przed czołem stagnującego w tym miejscu lądolodu skandynawskiego, gdy osiągnął on tutaj swój maksymalny zasięg 20 000 lat temu. Jedną z tych moren stanowi atrakcyjny punkt widokowy, który zdecydowanie warto poznać. Wzniesienie to osiąga wysokość 114 m n.p.m. (Fot. 1). Rozpościera się z niego rozległy widok na położony 40 metrów niżej Dolsk i jego otoczenie. Widoczne są również wzniesienia sąsiednich moren czołowych (Fot. 2). Najwyższe z nich to tzw. Czarna Góra. Znajduje się koło Ostrowieczna, w odległości 4 km od powyższego punktu widokowego. Osiąga wysokość 149 m n.p.m., wznosząc się około 35 metrów ponad swoje otoczenie (to wysokość 10-piętrowego wieżowca). Wzniesienie to jest zalesione. Kolejne wysokie wzniesienia morenowe znajdują się pomiędzy Włoskiejewicami a Rusocinem, około 3 km na południowy wschód od Czarnej Góry. Najwyższa z tych moren osiąga wysokość 130 m n.p.m. Strome stoki moren czołowych w sąsiedztwie Włoskiejewic bez wątpienia utrudniały ich rolnicze zagospodarowanie, dzięki czemu również na nich zachował się las – jeden z większych kompleksów leśnych w tej okolicy (Fot. 3).

Wszystkie powyższe moreny czołowe powstały w rezultacie gromadzenia się tuż przed czołem lądolodu ogromnych ilości piasków i żwirów oraz w mniejszym stopniu gliny lodowcowej. Są to zatem moreny akumulacyjne – wynik akumulacji wytopionego z lodu materiału skalnego

Rysunek: Geneza moreny czołowej akumulacyjnej



ocieplenie





Fot. 1. Wzgórze morenowe z punktem widokowym w Dolsku

(Rysunek). Wśród dominujących w ich budowie piasków i żwirów liczne są nieduże głazy o średnicy do 50 cm. Obecne są również większe głazy, z których część jest widoczna na powierzchni terenu (Fot. 2). Są to skały przytransportowane przez lądolód ze Skandynawii i to im poświęcimy więcej uwagi w kolejnym artykule tego cyklu.

Powstanie moren czołowych oraz innych wzniesień i obniżen terenu tuż przed czołem lądolodu, warunkuje obecność wielu jezior, bardzo uatrakcyjnających pagórkowaty krajobraz omawianego terenu. Do największych należy Jezioro Dolskie Wielkie o powierzchni 153,5 ha i głębokości 3 metrów oraz Jezioro Ostrowieczno o powierzchni 57,5 ha i głębokości 7 m. Znacznie mniejsze są jeziora: Lubiatówko, Dolskie Małe, Trąbinek, Turek lub Błazejewskie. Liczne są różnej wielkości śródpolne i śródleśne oczka wodne. Wszystkie te zbiorniki są płytkie podlegając silnemu zarastaniu przez roślinność.

Zatem w południowym sąsiedztwie Śremu lądolód skandynawski osiągnął 20 000 lat najdalej na południe wysunięte obszary w Polsce i w Europie. Jakże szczególne miejsce pod tym względem znajduje się na ziemi śremskiej! Lądolód ten, jako

genialny rzeźbiarz terenu, pozostawił swoje dzieła, które tego dowodzą. Są to tytułowe moreny czołowe, tworzące bardzo urokliwy pagórkowaty krajobraz. Jeżeli jednak pojedziemy dalej na południe od Dolska, w kierunku Gostynia lub Borku Wielkopolskiego, w okolicy Kunowa lub Mszczyczyna przekroczymy Kanał Obry. Wówczas natychmiast zauważymy radykalne zmiany w krajobrazie. Z pagórkowatego, obfitującego w jeziora, oczka i liczne drobne ciek wodne, przekształca się on w monotony, płaski, pozbawiony jezior. To obszar, który nie został objęty zasięgiem ostatniego lądolodu skandynawskiego (Mapa 1). Tutaj ten genialny rzeźbiarz terenu nie dopłynął, stąd krajobraz jest zdecydowanie inny, mało zróżnicowany. Ta odmienność krajobrazowa jest niezwykle czytelna w terenie.

Na zakończenie tego spotkania z morenami czołowymi należy dodać, że ich znakomite przykłady znajdziemy również po północnej stronie Śremu, koło Mosiny. Tworzą one tam tzw. Wał Pożegowski, którego kulminację stanowi Osowa Góra, osiągająca wysokość 132 m n.p.m. To najwyższe wzniesienie w południowym sąsiedztwie Poznania, a Wał Pożegowski stanowi południową granicę Wielkopolskiego Parku Narodowego.



Fot. 2. Jedna z moren czołowych w Dolsku

Na Osowej Górze znajduje się wieża widokowa, z której przy dobrej widoczności zobaczymy nie tylko oddalone o ponad 20 km najwyższe obiekty w okolicy Śremu, ale także oddalone o około 32 km wzniesienia moren czołowych koło Dolska. Osowa Góra to miejsce bez wątpienia warte odwiedzenia.

W kolejnym artykule cyklu *Na tropach lodowca po ziemi śremskiej* zainteresujemy się wspomnianymi głazami polodowcowymi. Nie są one formą rzeźby terenu, ale bez wątpienia są „tropem” lodowca. Co więcej, wartym szczególnej uwagi, gdyż głazy takie widzimy na co dzień. Czy jednak dobrze znamy ich ciekawą historię?

Rysunki i fotografie Michał Lorenc



Fot. 3. Zalesione stoki moren czołowych koło Włoszczewic

Leszek MAŃKOWSKI

Cisza

Jestem, więc pytam

Żyjemy inaczej. Pojedynczo przemykamy się zamaskowani, stajemy w dziwnych kolejkach. Zachowujemy dystans. Stosujemy się do „obostrzeń”, godzimy się z ograniczaniem naszej wolności.

Lekcja pokory. Temat: Jak człowiek mieniący się panem stworzenia i władcą świata przegrywa z czymś, co stoi najniżej w biologicznej hierarchii. Zadania domowe...

Wirus zatrzymał nasz gorączkowy pęd. Dał czas. Dojmująca cisza opustoszałych ulic, placów. Cisza przenikająca i wymowna. W ciszy pojawiają się pytania. Dokąd dążymy? Za czym gonimy? Czego szukamy? W ciszy łatwiej o spokój potrzebny do szukania odpowiedzi.

Żyjemy. Inaczej. Które z tych dwu słów – choćby bezwiednie – akcentujemy?

Może to inaczej jest powrotem do normalności, może zaburzeniem normy nie jest wirus, ale był nim świat – tamten, sprzed pandemii? Zauważyliśmy teraz, jak kruchą, bezradną wobec natury, śmiertelną istotą jest człowiek... Widzimy wreszcie, że nasze człowieczeństwo nie odgradza nas od świata, że nie jesteśmy wyjęci spod praw przyrody. A czy widzimy, chociaż teraz, że sposób naszego dążenia do... (właśnie – do czego, tak naprawdę?) jest nienaturalny i światu zagraża?

Żyjący inaczej. Bezbronni wobec agresora. Przerażeni. Poddani restrykcjom. Zdalni. Samotni. Tracący pracę. Pozbawieni nawyków, kontaktów, rozrywek.

Pozamykani.

Straciłem część swej wolności. Kto mi to zabrał? Od odpowiedzi wiele zależy. Jak przeżywam zbiorową kwarantannę? Jak w więzieniu, czy jak w klauzurze? Więzień czy mnich, więźniarka czy mniszka? Którą postawę wybieram (tu wybór należy tylko do mnie, co mną kieruje?

Jeśli uznam „obostrzenia” tylko za głupi wymysł władzy, przyjmę postawę „więźnia” – skrzywdzonego, buntującego się przeciw niesprawiedliwemu wyrokowi. Ile w tym jest braku wiedzy o zagrożeniu, a ile egoizmu w czystej postaci? Taki więzień stosuje się do rygorów z przymusu, szuka okazji do przechytrzenia tych, którzy mu ten więzienny regulamin ustanowili. A może uznaje argumenty siły, zbywa wolność za poczucie własnego (!) bezpieczeństwa.

I – karnie wypełnia naznaczone powinności, nie zastanawia się, nie myśli za dużo, poddaje się praniu (i prasowaniu) mózgu przy pomocy jedynie słusznych środków przekazu. Cieszy się, gdy „obostrzenia” są zmniejszane. Gdy władcy wprowadzają kożę (tę z dowcipu o rabinie), którą wcześniej wprowadzili. Docenia, gdy go pochwalą za dobre sprawowanie i w nagrodę może znowu wyjść na spacer! Można przyjąć taką rolę robota sterowanego przez marionetki? Oczywiście, można. Co jednak robi więzień w danym mu czasie wolnym – poza oczekiwaniem końca odsiadki...? Stać go na, możliwą nawet w więzieniu, wewnętrzną wolność?

A jeśli widzę sens ograniczeń, mogę wybrać życie w klauzurze. Właśnie tak – świadomie, bez pośpiechu, znając uwarunkowania, przyjmując reguły za swoje – wybrać, wiedząc dla kogo to robię. Nad moje ja (a przynajmniej na równi z nim) stawiam dobro tych, którym mógłbym zanieść wirusa – zostaję więc w domu.

Postawa mnicha: wolny wybór, silna motywacja. Nie zajmuję się więc terminem zakończenia izolacji. Mogę wykorzystać dany mi czas na pracę, na które wcześniej czasu brakowało, na lektury i – na refleksję. Mogę wtedy mieć dystans nie tylko fizyczny do ludzi, ale też do tego, co pojawia się w medialnej przestrzeni. Mogę z przymrużeniem

oka traktować swoją „polityczkę konferencyjną”, mniej zdrowia tracić z powodu sejmu nie-mego nocnej, dobrej zmiany. Mogę wracać do Nikodema Dyźmy, albo do Ubu – namawianego przez małżonkę do zamachu stanu słowami: „Mógłbyś napychać do woli kabzę, jadać co dzień kiszkę z kapustą i tryndać się kareta po mieście”¹. Mogę obśmiać prężenie mięśni, napuszone mowy o naszym prymacie w Europie (dlaczego tak skromnie?) – we wszystkim, zależnie od bieżącego tematu. Mogę? Oczywiście, mogę. Zamknęci. Potrafimy (chcemy?) otwierać się na potrzeby słabszych, potrzebujących pomocy? Może wolimy nie widzieć? Obojętni. Aż tak się boimy?

Skoszarowanie w domach, mieszkaniach może sprzyjać więziom rodzinnym. Niestety – patologiom także...

Cisza. Wiele mówi, czasem wręcz krzyczy. Słyszemy? Może wolimy ją zagłuszyć – żalami, pretensjami, lękami...? Wygodniej?

W spokoju ciszy łatwiej poznawać siebie. Ile wiemy o sobie?

Cisza bywa zakłócana przez ogłaszane pod oknem komunikaty, których treści w zamknięciu nie słychać. Można się domyślać, że chodzi o „zostań w domu”.

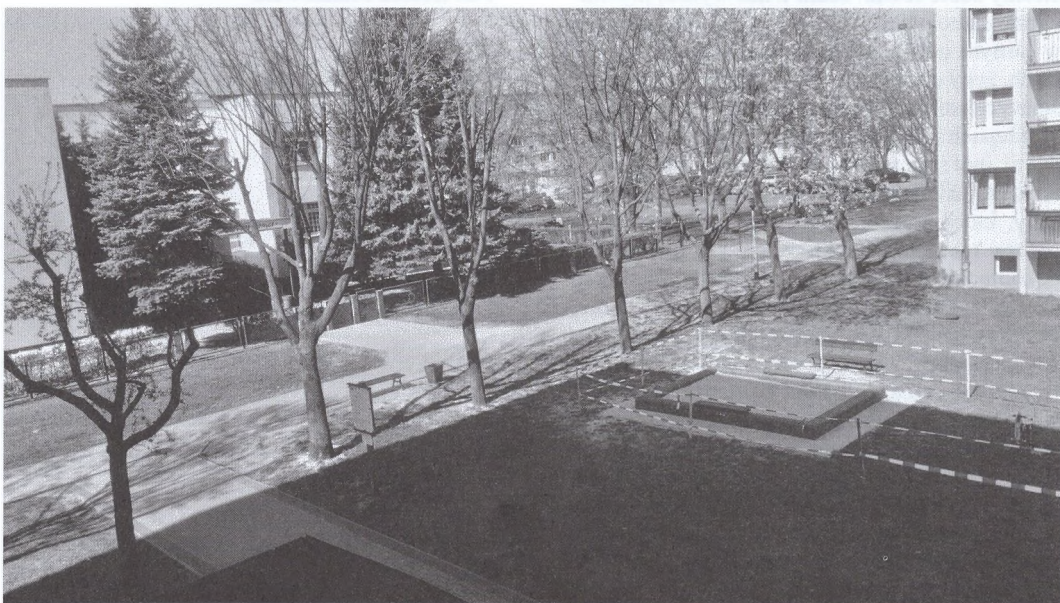
Dostajemy codzienną dawkę informacji – zachorowania, zgony, wyzdrowienia.

Choroby współistniejące.

Trwają niekończące się konferencje – misteria politycznej mocy – bardziej i mniej ważnych. Jeden z tych mniej wygadał się: „Jest to przedmiotem aktualnych ustaleń, co w zasadzie mamy na myśli”. Inny spieszy oznajmić, że „rozpoczęto budowę możliwości i kompetencji w zakresie zdolności...” Upojenie p.o. mężów stanu domniemaną sprawczością. Nowomowa. Chaos. Wirusy współistniejące?

Proszę, proszę o ciszę!

W ciszy rodzi się nie tylko dobro. „Mnich” może obśmiewać, to służy zdrowiu, ale musi też uważać. Łatwo bowiem do swej wolności wewnętrznej dołączyć wewnętrzną emigrację. Musi obserwować, w jakim kierunku prowadzą nas wszystkich przyjmowane w nocnej ciszy specustawy. Tymczasowo przestaliśmy być obywatelami. Pilnujmy więc, aby tymczasowość nie przeobraziła się w – jak nam mówią – nową normalność. Oby i „mnisi” i „więźniowie” mogli bez kłopotów wyjść ze swych miejsc izolacji. Oby zechcieli... Może być gorzej?



Papież Franciszek powiedział, że podczas pandemii świata grozi „jeszcze gorszy wirus: obojętnego egoizmu”. Istnieje uzasadnione ryzyko, że zaczniemy redukować bliźnich do wymiaru zagrażających nam biologicznych organizmów. Czy trwająca izolacja, brak kontaktów międzyludzkich i narastający kryzys spowodują, że oddolne niesienie pomocy stanie się dyskusyjne, a akty solidarności będą błędna na tle powszechnego lęku? Czy relacje z drugim człowiekiem zdominuje fraza Sartre’a: „piekło to inni”?

Pandemia trwa.

Epidemia, kryzys, zmiana. Słowa, które wywołują ludzki strach.

„Obawiam się też, że wirus szybko przypomni nam jeszcze inną starą prawdę, jak bardzo nie jesteśmy sobie równi. Jedni z nas wylecą prywatnymi samolotami do domu na wyspie lub w leśnym odosobnieniu, a inni zostaną w miastach, żeby obsługiwać elektrownie i wodociągi. Jeszcze inni będą ryzykować zdrowie, pracując w sklepach i szpitalach. Jedni dorobią się na epidemii, inni stracą dorobek swojego życia. [...]

Kryzys, jaki nadchodzi, zapewne podważy te zasady, które wydawały się nam stabilne; wiele państw nie poradzi sobie z nim i w obliczu ich dekompozycji obudzą się nowe porządki, jak to często bywa po kryzysach. Siedzimy w domu, czytamy książki i oglądamy seriale, ale w rzeczywistości przygotowujemy się do wielkiej bitwy o nową rzeczywistość, której nie potrafimy sobie nawet wyobrazić, powoli rozumiejąc, że nic już nie będzie takie samo, jak przedtem. [...]

Na naszych oczach rozwiewa się jak dym paradygmat cywilizacyjny, który nas kształtował przez ostatnie dwieście lat: że jesteśmy panami stworzenia, możemy wszystko i świat należy do nas. Nadchodzą nowe czasy”².

Świat po pandemii.

Jaki będzie, zależy od naszych wyborów: Nauka czy populizm, otwartość czy zamknięcie, solidaryzm czy elitaryzm?

Wolność albo bezpieczeństwo? Co nam zostanie w nowych czasach – jeśli teraz poświęcimy państwo prawa, wolności obywatelskie i prawa człowieka, aby się chronić przed wirusem? Nic jeszcze nie jest przesądzone.

Jacek Kuroń powiedział: „Demokracja to taki ustrój, który gwarantuje nam, że nie będziemy rządzani lepiej niż na to zasługujemy”.

Jacy będziemy?

Co się ukaze po zdjęciu maseczki – twarz czy maska?

Fot. Leszek Mańkowski

PRZYPISY:

¹ Alfred Jarry, *Ubu Król, czyli Polacy*, 1888.

² Olga Tokarczuk, *Okno*, 1.04.2020.

Ewa NOWAK

Saturator

Rzeczy minione

W Polsce saturator kojarzony jest z „wózkiem” do produkcji wody sodowej (przez jej nasycanie dwutlenkiem węgla), popularnym elementem krajobrazu ulicznego w czasach PRL. Pojawiły się w Polsce w latach 50. XX wieku. Pierwsze saturatory były sprowadzane zza wschodniej granicy. Potem zaczęto produkować je w kraju. Najczęściej były pomalowane na biało lub niebiesko. Sprzedawcy pobierali wodę z miejskiej sieci wodociągowej, była to zwykła „kranówka”. Urządzenie musiało zatem być postawione w pobliżu kranu. Czasami podłączano gumowy wąż do hydrantu. Na noc saturator zabierano w bezpieczne miejsce lub przywiązywano łańcuchem

do drzewa lub ogrodzenia. Na wyposażeniu był również kolorowy parasol. Oprócz mobilności cechą wyróżniającą te obiekty „gastronomiczne” były również szklanki (najczęściej „musztardówki”), wielorazowego użytku, płukane po bieżnie wodą krążącą w saturatorze i odstawiane denkiem do góry do ponownego użytku, przez co serwowany napój bywał czasem nazywany „gruźliczanką”. Epidemii jednak nie było, chociaż wiele osób z obrzydzeniem patrzyło na kolejki chętnych. Czysta woda sodowa kosztowała na początku 30 gr, potem 50 gr. Za wodę z sokiem (czerwonym lub żółtym) płacono się złotówkę.

Saturator z wodą sodową w Warszawie. Fot. Grażyna Rutowska. Zbiory NAC



Marta TOK

Taras

Opowiadanie

Z tarasu tawerny widać było morze. Ostrze horyzontu odcinało równo błękitne niebo od amaranrowego pasa oceanu. Na tym tle płowe tamaryszki wyglądały jak pomalowane rozmytą akwarelą. Gęsto posadzone, co najmniej stuletnie drzewa fikusowe dawały głęboki cień, chroniąc przed mocnym południowym słońcem.

Rozejrzał się. Kilka stolików było zajętych. Ludzie, w większości pary turystów w średnim wieku, rozmawiali w swoich językach, nie krępując się zbytnio, przyzwyczajeni, że tutaj, w tym kraju z trudnym alfabetem i tak nikt ich nie zrozumie. Jednak on był lingwistą i tłumaczem. Rozpoznał szwedzki, francuski, angielski i polski. Wszystkie te języki znał doskonale. Bawiło go, że mógł bezkarnie podsłuchiwać rozmowy.

Dwoje starszych Szwedów dość głośno dyskutowało z kimś poprzez Skypa. Prawdopodobnie z córką albo lokatorką mieszkającą w domu podczas ich nieobecności. Przejęty kobiecy głos opowiadał strapionej parze, która przestała jeść i z napięciem słuchała relacji, o tym, jak w nocy ktoś próbował się włamać na ich farmę. Szwedzi nie wyglądali na rolników, raczej na emerytowanych nauczycieli, nie zdziwiło go jednak, że mieszkali na farmie. Dobrze wiedział, że w ich kraju stare rolnicze gospodarstwa, szczególnie wokół dużych ośrodków, zamieniano w wygodne domy dla miastowych. Otoczone polami i odgrodzone od rzadkich sąsiadów gęstą zielenią, stanowiły prawdziwą enklawę spokoju. Sarny, zające, dzikie kuropatwy bez strachu podchodziły pod okna, z których roztaczał się widok na daleką równinę z miasteczkiem majaczącym na horyzoncie. Mieszkał przez jakiś czas w takim miejscu, u znajomego tłumacza pod Lund i z przyjemnością to wspominał. Jednak łatwo sobie wyobrażał, że samotna kobieta mogła czuć się w ta-

kim miejscu niepewnie, zwłaszcza, gdy ktoś majstrował przy zamku w drzwiach od garażu.

– Got! I co udało mu się wejść?! – pytała dość głośno korpulentna blondynka, a jej łysiejący, dobrodusznie wyglądający mąż w błękitnej koszulce ją uciszał.

Goście przy innych stolikach spojrzeli na nich z zaciekawieniem.

– Na szczęście nie – odpowiedział głos ze Skypa. – Schowałam się na stryszku i zadzwoniłam po policję.

– Która to była godzina? – zainteresował się mąż. – Odebrali?

– Nie od razu, bo było koło czwartej. Ale potem bardzo szybko przyjechali. Na szczęście okazało się, że to tylko Ole Swanson, ten trochę nienormalny syn sąsiadów spod kościółka. Zrobił straszny bałagan w garażu, prawdopodobnie długo tam urzędował i to mnie obudziło.

Wszyscy śmieją się z ulgą. Para Szwedów wraca do porzuconej taramy i oliwek, żegnając się i półgłosem umawiając na rychły powrót.

Siedzący obok Polacy nie oderwali się od czytanych książek podczas całej rozmowy. Teraz jednak rzucając przelotne spojrzenie na sąsiadów, zastanawiają się na głos, jakiej tamci są narodowości. Duńczycy czy Szwedzi? Po chwili zagałpieni w błękit morza zaczynają gawędzić o swoim własnym życiu.

– Większość tutaj jest w naszym wieku – mówi ze smutkiem pulchna kobieta z piegowaną twarzą – nie mają problemów, korzystają z życia na starość, a my wiecznie z wyrzutami sumienia, zwłaszcza ty. Ciągłe z głową w zostawionej firmie.

– Nie, wcale nie – odpowiada jej przystojny, nadmiernie chudy mąż.

– Tak, tak, tylko telefony odbierasz w kółko.

Gdzie się podziało nasze życie, jak to szybko minęło... Tak bym chciała je trochę zatrzymać, skorzystać z niego bez pośpiechu, robić tylko to, co lubię, przecież za dziesięć lat do piachu.

– Dlaczego tak mówisz? Może wcale nie.

– No, ale już zdrowi nie będziemy. Życie w ciągłym stresie... A ty problemów tylko dokładasz, tak dzwoniąc i gadając bez przerwy o interesach. Zresztą i tak mnie przeżyjesz, możemy się założyć.

– O, na pewno nie.. Już nie przesadzaj. Zamówimy jeszcze jedno ouzo?

– Ja cię nawet rozumiem – kontynuuje zmar-twionym głosem kobieta – to strach przed śmiercią tak cię goni, ty chcesz zrobić jak najwięcej w tym krótkim czasie, który nam został. Już nie czytasz, nie zastanawiasz się, tylko gnasz, gnasz jak opętany, ale przecież trzeba czasami stanąć, pomyśleć, refleksji trochę...

– No stanęliśmy przecież teraz. Czytam. No to, co – małe ouzo i wracamy do książki, czy idziemy dalej brzegiem morza?

Zamawiają po kolejnej anyżówce i pochylają się nad książkami.

Siedząca najbliżej oceanu, na skraju tarasu, para Brytyjczyków jest dużo młodsza od reszty. Na oko ledwo ponad trzydzieści lat, przystojni, opaleni, ubrani plażowo, ale z klasą. Korporacja? Stare pieniądze? – zastanawia się. Nie podnoszą głów znad smartfonów. Ani oszałamiająco piękne morze tuż przed nimi, ani dość nerwowa konwersacja Szwedów, ani szeleszczące głosy Polaków, nic nie jest w stanie wyrwać ich z internetowego stuporu. Poznał ich po akcencie, kiedy zamawiali piwo. Od tej pory milczą.

I właśnie to oni stają się przedmiotem ożywionej dyskusji Francuzów kilka stolików dalej. Jest pora lunchu i jak na Gallów przystało celebrują posiłek. Po mezze, przystawkach, na które składały się – ogórki w soli, pierożki z ciasta filo ze szpinakiem i tzatziki, przyszła pora na ryby – sardynki z sałatą i, jeśli go wzrok nie myli, stek z tuńczyka. Różowe wino stoi w częściowo opróżnionej oszronionej karafce.

– Tak właśnie wygląda teraz życie towarzyskie. Wyjeżdżasz razem na wakacje i po co? Żeby się bawić komórką? – mówi z dezaprobatą starsza, atrakcyjna brunetka w zielonej lnianej sukience. Kiedy gestykuluje, dzwonią jej złote bransoletki kontrastujące z mocną opalenizną szczupłych rąk.

– Tak, tak, młodzi tak teraz robią, siadają w kawiarni i w milczeniu zatapiają się w swoich telefonach naprzeciwko siebie. Czasami zastanawiam się, czy do siebie piszą esemesy, czy co? – Wesoła elegancka pani w lnianej sukience i siwych starannie uczesanych włosach, nie daje się wciągnąć w smutne rozmyślenia.

– Z drugiej strony więcej z tego pożytku, czyż nie? – dodaje grubasek w różowym poło. – Czy trafilibyśmy tutaj, gdyby nie internet?

– Nasi archeologowie jakoś tu trafili sto lat temu – zauważa sześćdziesięcioletni przystojniak w ciemnych okularach.

Wszyscy śmieją się głośno.

– O la la, pyszna rybka – wzdycha lniana sukienka.

– Oui, oui – przytakuje reszta towarzystwa.

– Le vin n'est pas si mauvais, wino jest niezłe – zauważają ciemne okulary.

– A ten kolor morza... – wzdycha opalona.

– A la votre santé! Na zdrowie! Za wakacje!

Unoszą radośnie w górę małe szklaneczki z winem. Spogląda na nich z uśmiechem. Odważają uśmiech.

Niska, ciemnowłosa kelnerka przynosi mu pieczoną fetę i żółty oliwny chleb.

Od strony plaży wolno skrada się wychudzony rudy kociak. Na horyzoncie pojawia się żagiel. Sunie w ciszy, dość szybko zbliżając się do brzegu.

To właśnie stamtąd, tysiące lat temu, nadeszła wielka fala, która zmyła całą tutejszą cywilizację.

Marceli SZCZĘŚNY

Majówki

SENTYMENTY

Za moich młodych lat maj to była naprawdę wiosna: bzy i siewki. Śpiewu słowików chodziło się słuchać niedaleko – na drugi most. Zaraz za nim znajdował się kirkut, czyli cmentarz żydowski. Część tego cmentarza z lewej strony szosy, usytuowana na niewielkim wzgórzu, była gęsto porośnięta różnego gatunku drzewami oraz krzewami, głównie bzem. Stale zamknięte wejście sprawiało, że ptaszęcy wirtuozi, słowiki, szczególnie upodobały sobie to zaciszne miejsce.

Dzisiaj już niewielu śreńsiaków pamięta, gdzie znajdował się ten cmentarz. Hitlerowscy zbrodniarze nie tylko że postanowili zniszczyć cały naród żydowski, ale i ślady po nim zatrzeć. Nie darowali nawet zmarłym. W okresie okupacji

zarządzili zniwelowanie całego wzniesienia cmentarnego i usunięcia wszystkich grobów. Przepiękny zabytek przyrody, słowiczy zakątek, zniknął także całkowicie z panoramy miasta. Wspominam o tym z prawdziwym żalem, tym bardziej że również sam byłem zmuszony pracować przy tym barbarzyńskim dziele.

Majówkami nazywaliśmy wczesne, poranne wycieczki do lasu, najczęściej mechlińskiego, albo na „Psarskie Góry” porośnięte pięknym lasem brzozowym, a na zboczach krzewami. Rowerzyści i wycieczki z zaprzęgami konnymi wyruszały przeważnie do Zaniemyśla. W tym czasie ogromną popularność zaczęła sobie zdobywać mandolina, dzięki koncertom radiowym. Toteż

Rozlewisko starorzeczka Warty przy tzw. drugim moście (na lewo za kadrem). Przed kadrem niewidoczny cmentarz żydowski. Około 1909 roku. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego





Na śremskim rynku po biegu 3 Maja, 1924 lub 1925 rok. Centralnie proboszcz fary Teodor Taczak, na prawo w mundurze Daniel Kęszycki. Fot. ze zbiorów Adama Podsiadlego

prawie każdej grupie majówkowej przygrywało nieraz kilka tych nastrojowych instrumentów strunowych. Roześmiane, rozśpiewane towarzystwo z nęcącymi kwiatów, oczywiście bżów, wracało z udanej niedzielnej wycieczki do miasta.

Ulubionym miejscem przechadzek w samym mieście była promenada nad Wartą od strony Starego Miasta, skąd zresztą większość mieszkańców szła tędy do śródmieścia i z powrotem. Skracalo to i uprzyjemniało drogę, szczególnie wiosną i latem. W maju na całej zarośniętej drzewami i krzewami promenadzie również słyszało się słowicze koncerty. Przyjemnie tu było posiedzieć na gęsto rozstawionych ławkach, obserwować spokojny nurt rzeki. A gdy już zapadły ciemności – z przeciwnego brzegu rozlegał się wieczorny hejnał pięknie grany na trąbce przez Marysia Zielińskiego. [...]

Kiedy już mowa o maju, nie mogę nie wspomnieć o wspaniałej imprezie sportowej, o trzeciomajowym biegu ulicznym. W dniu 3 Maja, po przejściu barwnego pochodu przez miasto, dokładnie w samo południe następował start sprzed gmachu gimnazjum do wyścigu ulicami miasta. Trasa biegu prowadziła na Stare Miasto do „klasztorku”,

z powrotem pod wiaduktem kolejowym opodal młyna, przez most do mety koło gimnazjum. Na całej trasie oklaskiwano zawodników, życząc im wygranej. W pierwszej imprezie zwyciężył mało znany niejaki Waliszewski, a w następnej Nikodem Popiałkiewicz. Najwięcej jednak emocji wywołał wyścig w 1925 r. Biegło wówczas dwóch moich kolegów gimnazjalnych, bracia bliźniacy Noskiewicz, nad wiek wyrosłe chłopaki z IV klasy. W licznej stawce zawodników szybko wysunęli się do przodu i nie oddali prowadzenia do końca. Raz jeden, raz drugi wysuwał się na czoło. Kiedy jednak wbiegli w ulicę Poznańską, chwycili się za ręce i równym krokiem dotarli do mety, przerywając taśmę jako zwycięzcy. Te ostatnie metry braterskiego biegu wywołały ogromny entuzjazm, zwłaszcza wśród młodzieży gimnazjalnej, która wprost szalała z radości.

Dzisiaj, kiedy tak popularne stały się wszelkiego rodzaju biegi, Śrem może z dumą powiedzieć, że już przed pół wiekiem wyprzedził innych.

Przedruk wspomnień autora publikowanych na łamach „Głosu Śremskiego” w latach 1985-1991 w rubryce „Sentymenty”.

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

BOGUSŁAW BAJOŃSKI

Pierwszy Burmistrz Śremu (1990-1994). W latach 1998-2010 radny Rady Powiatu Śremskiego z ramienia Stowarzyszenia Komitet Obywatelski w Śremie. Absolwent Politechniki Poznańskiej. Menedżer, ekspert zarządzania organizacjami z zastosowaniem nowych technologii informatycznych ICT. Ekspert w dziedzinach zarządzania przez cele MBO, systemowego zarządzania jakością TQM, przekształceń, restrukturyzacji, optymalizacji oraz rachunku zarządczego.

W latach 2013-2016 kierował Zarządem Transportu Miejskiego w Poznaniu. Wcześniej jako dyrektor Regionu Zachodniego w Poznaniu zarządzał obsługą klientów oraz wsparciem sprzedaży całej Grupy TP S.A. i Orange.

1 Kim jestem...

Jestem mężem, ojcem, dziadkiem. Jestem menedżerem biznesu, samorządowcem, inżynierem nowych technologii, wynalazcą, ekspertem w dziedzinie zarządzania. Jestem homo sapiens sapiens.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

Rodzina. Stworzenie podstaw funkcjonowania Miasta i Gminy Śrem i nadanie kierunków rozwojowych. Projekty automatyki, patent i wzór użytkowy – jedno z pierwszych wdrożeń elektronicznych systemów cyfrowych w polskim przemyśle lat 80. Sieci telekomunikacyjne powiatu śremskiego i średzkiego. Największy Contact Center w Polsce z siedzibą w Poznaniu. Stworzenie systemu PEKA i ITS. Działalność niepodległościowa.

3 W czym jestem dobry...

W zarządzaniu dużymi zespołami ludzkimi z zastosowaniem nowych technologii ICT.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Podzielić się wiedzą. Napisać książkę o tym, jak zbudować silny i sprawny aparat państwowy, jak „zarządzać zamiast administrować Polską”.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Raczej nic.

6 Co daje mi szczęście...

Szczęście mojej rodziny oraz satysfakcja z tego, co mogłem dobrego zrobić dla innych.

7 Najważniejszy dzień w moim życiu...

Kiedy się urodziłem, ożeniłem, kiedy urodził mi się syn. No i kiedy... zacząłem pojmować, skąd się wziął człowiek, po co żyje i dokąd zmierza...

8 U przyjaciół najbardziej cenię...

Wiedzę, umiejętności, doświadczenie, uczciwość, patriotyzm, gotowość do anonimowego pomagania innym, czynienia pokoju.

9 Bohaterstwo to dla mnie...

Poświęcenie własnych interesów dla dobra innych, stawanie w obronie innych lub ratowanie innych z narażeniem własnego życia.

10 Epoka, w której chciałbym żyć...

Ta, w której żyję.

11 Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Zwycięstwo marksizmu w Europie, czyli cofnięcie człowieka do niewolnictwa, barbarzyństwa i pogaństwa – upadek cywilizacji.

12 Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Rodzina, miłość bliźnich, wiedza i wiara w Stwórcę.

13 Moja największa wada...

Brak cierpliwości na nieuctwo, no i pewnie wymaganie od innych wg siebie.

14 Główna cecha charakteru...

Głód wiedzy, jak zbudowany jest świat i człowiek.

15 Moje motto życiowe...

Od urodzenia chciałem poznać jak działa świat. Teraz, jak zbudować systemy regulacyjne w życiu społecznym, żeby ludzkość nie upadała.

16 Ulubiony dźwięk...

Muzyka mojej młodości, lat 60. i 70.

17 Dźwięk, który mnie denerwuje...

Skowyt ludzi działających na szkodę Polski.

18 Nie mógłbym żyć bez...

Bez energii promieniowania Ziemi i Wszechświata.

19 Co wzbudza we mnie lęk...

Nie łatwo mnie zastraszyć.

20 Moje ukryte marzenie...

Żeby Prawda zwyciężała.

21 Dar natury, który chciałbym posiadać...

Może dar bilokacji, by móc przenieść się na chwilę do przestrzeni Stwórcy, wrócić i podzielić się wiedzą?

22 Zawsze śmieszy mnie...

Pycha i rozlewający się dziś infantylizm i ignorancja. Śmieszy mnie ateizm, darwinizm, klimatyzm, ekologizm, humanizm, liberalizm i cały ten marksizm używany przez ludzi unikających rozumu, i to od czasów oświecenia, które dosadnie nazywam zaczadzeniem.

23 Słowo, którego nadużywam...

Może „prawda”, „wiedza”.

24 Zdanie o mnie, które zapamiętałem...

Moi pracownicy: „był Pan dla nas twardy i bardzo wymagający, ale za to wyrozumiały i sprawiedliwy do bólu, zawsze dbający o nas, jak ojciec”.

25 Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

Poszukiwanie przyczyny, znajdowanie rozwiązania.

26 Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Nie mam tego problemu, moi bliscy są bardzo kochani.

27 Wolność to dla mnie...

To możliwość robienia tego, za co człowiek ponosi odpowiedzialność. To konsekwencja stworzenia przez katolicyzm człowieka moralnego, choć dalej grzesznego. Dlatego bez katolicyzmu nie ma wolności.

28 Kim chciałbym być, gdybym nie był tym, kim jestem...

Wolę być sobą, tym którym jestem.

29 Obecny stan mojego umysłu...

Całkiem dobry. Ale chciałbym, by był jeszcze lepszy. Z uśmiechem powiem tak – anioły operują podobno zasobami informacyjnymi o 10 do potęgi 65 większymi niż my.

30 Kim chcę zostać w pamięci innych...

Może człowiekiem, który coś ważnego i dobrego w życiu zrobił. Może komuś się przysłużył, pomógł?

NASZTALENT : Arek Szulc



AREK SZULC

Rocznik 1993. Mieszka i pracuje w Śremie. Absolwent śremskiego LO. Pracował w Śremskim Ośrodku Kultury. Ukończył grafikę. Członek zespołu Camping Hill. Właściciel Studia Tatuażu Studio Montreal.

Jako dziecko często spędzał czas w warsztacie dziadka. To zresztą od dziadka nauczył się wielu praktycznych umiejętności, z których czerpie do dziś i jest z tego powodu bardzo zadowolony. W czasach, kiedy większość woli kupować nowe rzeczy lub zlecać pracę fachowcom, Arek lubi samodzielnie naprawić ciekący kran, zbić z desek regał, czy przywrócić życie staremu rowero-

wi. Jeśli czegoś nie umie, próbuje się nauczyć. Ceni pracę ludzkich rąk, rzemieślnicze zdolności innych ludzi.

Skończył śremskie Liceum Ogólnokształcące. Później studiował grafikę. W tym samym czasie otworzył studio tatuażu (Studio Montreal), które działa już od blisko pięciu lat. Dziś wielu klientów to bliscy znajomi, a nawet przyjaciele, którzy odwiedzają studio nie tylko po to, żeby zrobić sobie nowy tatuaż, ale po prostu, żeby się spotkać, porozmawiać i wypić wspólnie kawę. Cieszy go zarówno, gdy klienci przychodzą z konkretnym pomysłem, który on może przenieść z papieru na skórę, jak i wtedy, gdy zdają się całkowicie na jego koncepcję i wybierają jego projekty. „Klienci, z którymi się spotykam obdarzają mnie sporym zaufaniem. To z jednej strony duża odpowiedzialność, a z drugiej ogromna satysfakcja” – mówi. Największą przyjemność sprawia mu tatuowanie roślin i tematów botanicznych.

Kilka miesięcy temu wrócił do projektowania graficznego, odkurzył też dawno nieużywane farby i pędzle. Przymusowy pobyt w domu podczas panującej pandemii, pozwolił stworzyć kilkanaście nowych prac. Są to głównie wizerunki kobiet, których cechą charakterystyczną są dość geometryczne rysy twarzy. „To, że tematem tych prac stały się wizerunki kobiet było przypadkowe. Jednak w miarę powstawania kolejnych portretów, odkryłem, że ten motyw przewodni daje spore możliwości, pozwala też wyrazić szacunek kobietom, które, jak wszyscy dobrze wiemy, w sztuce pojawiają się od zawsze. Ja chciałem pokazać kobiety współczesne, różniące się od siebie, mające wiele zainteresowań, pasji, zadań do wykonania, a przy tym niezależne” – tłumaczy. Nie upiera się jednak przy tym, że od teraz już zawsze będzie malował portrety lub że tylko ko-



biety będą tematem jego prac. Plakaty, które stworzył do tej pory można oglądać w internecie, na profilu @akadiuszszulcposters na Instagramie. Niebawem jednak pewnie zawisną w Studiu Montreal. Od ponad ośmiu lat gra w zespole Camping Hill. Jego instrument to saksofon, a od niedawna także syntezator. Jak sam przyznaje, bycie w zespole to przede wszystkim możliwość tworzenia muzyki w gronie najlepszych przyjaciół.

W wolnych chwilach oddaje się różnym pasjom. Uwielbia pić i parzyć kawę, eksperymentować w kuchni. Od niedawna jeździ na longboardzie. Interesuje się motoryzacją. Chętnie majsterkuje. Lubi podróże, a także sam moment przygotowywania się do nich, zbierania informacji o miejscu, do którego się wybiera. „Czynność podróżowania, przemieszczania się jest dla mnie równie ważna jak sam cel” – wyjaśnia.

Po pracy najchętniej relaksuje się z dala od miasta

lub we wspomnianym już wcześniej warsztacie. Zawsze ma coś do zrobienia. Bardzo podobają mu się stare rzeczy, przedmioty z historią. Pewnie dlatego – choć deklaruje, że do szczęścia potrzeba mu niewiele – nie potrafi się rozstać z kolekcją starych zegarków po dziadku.

Opracowała Zuzanna Tomczyk
Fot. Zuzanna Tomczyk

Jestem... szczęśliwym człowiekiem.

Chciałbym... zawsze móc żyć po swojemu.

Myślę o... jedzeniu.

Inspiruje mnie... drugi człowiek.

Potrafię... całkiem sporo.

Lubię... proste przyjemności.

Muszę... więcej czytać.

Żałuję... na szczęście niewiele rzeczy.

Boję się... ulegania innym.

Joanna CHMIELEWSKA

Siła ognia

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach...
mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych,
a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Siła ognia zaczyna się od hipnotycznej nocnej sekwencji w lesie. W tej wizualnie wysmakowanej i zaskakującej scenie oglądamy smukłe drzewa eukaliptusowe padające nagle na ziemię jak ofiary siły wyższej... A wszystko to odbywa się przy dźwiękach jednego z biblijnych psalmów – Nisi Dominus-Cum Dederit Antonio Vivaldiego.

Film młodego hiszpańskiego reżysera Olivera Laxe zrobił furorę na zeszłorocznym festiwalu w Cannes, zdobywając nagrodę w prestiżowej sekcji Un Certain Regard, a Roman Gutek nazwał go nawet najlepszym filmem całego festiwalu.

Siła ognia to przykładowe, piękne kino z nurtu slow cinema, które pokazuje ludzi w ich naturalnych warunkach. Do tego, opierając się na Bressonowskiej idei interpretacji, reżyser obsadził wszystkie role nieprofesjonalnymi aktorami, którzy wypadają tutaj w pełni autentycznie. Dlatego, oglądając *Siłę ognia*, mamy wrażenie, że podglądamy prawdziwe życie prawdziwych postaci.

Osadzony wśród pejzaży hiszpańskiej Galicji, a dokładnie w górach Lugo, film Laxe'a opowiada o powrocie Amadora do swojej rodzinnej wioski. Mężczyzna skazany za piromanię wychodzi na warunkowe zwolnienie z więzienia. Górzysty krajobraz Galicji nie jest tu tylko tłem, jest w pełni głównym bohaterem. Surowym i nieprzystępnym, który kształtuje ludzkie charaktery i relacje na swoje podobieństwo. Rzeźbi twarze i uczy twardości. „Jesteś głodny?” – wita nieobecnego dwa lata Amadora jego matka Benedicta. Tylko tak potrafi okazać synowi miłość. Rodzinna wioska przyjmuje go raczej życzliwie. Jedyne kilku mężczyzn pod nosem się z niego naśmiewa. O Amadorze w zasadzie nie wiemy nic. Tylko tyle (dość enigmatyczna wypowiedź sąsiada), że

„to dobry człowiek tyle, że miał ciężko”. Poznajemy go zatem, jeśli tak można powiedzieć, podglądając jego relacje ze swoją starszą matką, sposobie traktowania swojego psa i krów. Właśnie podczas codziennych wędrówek z nimi widzimy go najczęściej.

Na próżno szukać w *Sile ognia* intryg. Jest tu tylko kontemplacja i czekanie, które tworzą wizualną symfonię: lasy, zieleń, wilgotność, cisza, deszcz, mgła... Piękna mozaika subtelnych pejzaży, podkreślanych dźwiękami codziennych czynności, jak stawiania glinianego czajnika na piec kaflowy, odkrawania chleba czy szumu lasu. Reżyser zamienia rzeczywistość w poemat. Fotografia Mauro Herce'a jest świetna, poruszająca i fascynująca, chociaż nie wyjaśnia myśli Amadora i jego relacji z otoczeniem, zwłaszcza z matką. Tak więc, kiedy pod koniec filmu ponownie wznieca się w lasach pożar, Amador stygmatyzowana postać, podpalacz przecież, jest głównym podejrzanym.

Końcowa część filmu jest bardzo hipnotyzująca. Bo nie ma nic bardziej cudownie fotogenicznego niż ogień, a Oliverowi Laxe'owi udaje się go sfilmonować nadzwyczajnie, aż ta brutalność natury wykracza poza ekran. Ogień jest tu konsekwencją nierozwiązanego problemu. *Siła ognia* sprawia, że rumienimy się ze wstydu, bo pokazuje naszą zerową zdolność do współistnienia. Współistnienia w zgodzie z naturą a także współistnienia w zgodzie z ludźmi, którzy nas otaczają. *Siła ognia* to piękny film. Może nie jest za bardzo pogłębiony, może niczego dogłębnie nie analizuje ani nie udziela odpowiedzi... Nie wiem, jest w nim jednak siła codziennej melancholii, którą kocham w kinie. Bez pośpiechu, bez krzyku, z wyczuciem. Tak się powinno kręcić filmy. Żarliwie polecam!



Fotosy z filmu. Materiały prasowe dystrybutora

Sila ognia (Lo que arde)

Reżyseria: Oliver Laxe

Scenariusz: Oliver Laxe, Santiago Fillol

Zdjęcia: Mauro Herce

Gatunek: Dramat

Kraj: Hiszpania

Premiera: 21 maja 2019 (świat)

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Naprawdę nie dzieje się nic

Z górnej półki

Waldemar Bawółek, mieszkaniec Ciężkowic, niebrydkiego miasteczka pomiędzy Tarnowem i Nowym Sączem, jest mistrzem słowa. Pięćrzy rzeczowniki, przymiotniki, hasła, slogany i związki frazeologiczne w pagórki i kopce, coraz wyższe i wyższe, coraz bardziej śmiałe i nieodparcie zabawne. Od czasów pierwszej książki Doroty Masłowskiej, *Wojny polsko-ruskiej pod flagą białą-czerwoną*, nikogo tak sprawnie i inteligentnie bawiącego się słowami nie spotkałam.

Modę na Waldemara Bawółka zapoczątkowała prawdopodobnie dwukrotna nominacja do Nagrody Literackiej Gdynia: w 2015 za powieść *To co obok* oraz trzy lata później, za *Echo słońca*. Jednak pisarz, absolwent liceum i studium medycznego, pracownik m.in. Zakładów Azotowych w Tarnowie i piekarni w Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska w Gromniku, nie jest bynajmniej debiutantem. Jego pierwszy tom opowiadań *Delectatio morosa* wydał już w 1996 Państwowy Instytut Wydawniczy. A w ciągu ostatnich pięciu lat, w różnych wydawnictwach, opublikowano siedem kolejnych utworów Bawółka – powieści poetyckich i zbiorów opowiadań.

Bohater *Echa słońca*, i niewątpliwym *porte-parole* autora. Skrytek, jest mężczyzną w średnim wieku, mieszka z matką staruszką i na ogół nie jest mu do śmiechu. W sennym, prowincjonalnym miasteczku, gdzie psy szczekają wiadomo czym, a samotni mężczyźni żyją z emerytur swoich matek, Skrytek boryka się z bezustannym brakiem pieniędzy, nie mówiąc o monotonii szarych dni. Nie jest w tym odosobniony, ma kolegów, którzy też opiekują się mamusiami, a w przerwach sączą piwo i wódkę w zadymionej karczmie lub w miejskim parku, gawędząc leniwie o życiu i o śmierci. Opowiadania zawarte w tym niewielkim, ładnie

zatytułowanym tomiku, spowija głęboki egzystencjonalny smutek niby dym z palonej jesiennej trawy. Przewijające się postaci kamratów od butelki są jednak bardziej tragicomiczne niż smutne, a tytułowe słońce przebija się z sukcesem przez chmury nabrzmiałe strachem, chorobą i śmiercią. Głównie za sprawą jaśniejszych wspomnień z młodości, ale też dzięki barwnemu, inteligentnemu opisowi otoczenia i dowcipnej, nieoczywistej poince.

Utwory Bawółka, przepełnione nostalgiczną autorefleksją, są niekiedy bardziej czystą poezją niż łatwą do streszczenia prozą. „Od dawna już jestem martwy – pisze Waldemar Bawółek – co pozwala mi bezboleśnie przebywać wśród różnych mozaik, porozbijanych początków, ukrytych dźwięków, możliwości błędzenia. I ciągłego zapominania”. „Dzisiaj, kiedy jesteśmy sami – mówi o sobie i matce – zdani wyłącznie na swoje ułomności [...] przekręcam wszystko, wykoślam, zbywam i odwracam kota ogonem. A niech będzie groteskowo, niech wszystko zarasta chwaśtem...” Albo dalej: „...w obliczu śmierci codzienne obowiązki wydają się tak nieistotne, że każą sądzić, iż autentyczne życie jest do wyobrażenia jedynie wtedy, gdy wyzwolimy się od nich, nie zaś, gdy mierzyć się będziemy z ich ciężarem i związanymi z nimi kłopotami”. Czy też, jeden z moich ulubionych cytatów z Bawółka: „Strach przed nieoswojoną śmiercią staje się często strachem przed życiem, które toczy się utartą koleiną, choć wszystko w nas krzyczy, że nie tędy droga”. Codziennosc bohatera opowiadań wypełniają rytualne zajęcia – robi matce zakupy, sprząta i wykonuje drobne naprawy w domu i obejściu, a ona gotuje dla nich obojga i nieustannie narzeka – na jakość przyniesionych towarów, na nie-

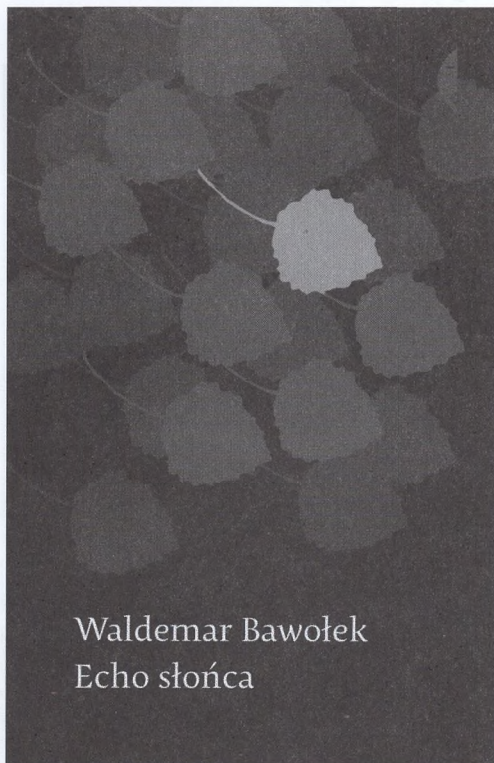
obecność syna, zazdrosna o czas poświęcany kolegom. Nieskutecznie. Większość dnia Skrytek spędza w towarzystwie mniej lub bardziej trzeźwych kumpli, pijąc piwo, paląc i komentując leniwe życie miasteczka – przechodzących ludzi, zdarzenia, i plotki, docierające do knajpianej werandy, na której siedzi ze znajomymi. I naprawdę, „naprawdę nie dzieje się nic, aż do końca”, by przytoczyć słowa piosenki Grzegorza Turnaua. Na szczęście głowę bohatera wypełniają wspomnienia, marzenia i niepohamowana wyobraźnia, dzięki której zabiera nas, od czasu do czasu, w poetycką podróż bez trzymanki.

Nie wiem, czy w czasach zarazy ta wysoce nostalgiczna lektura jest godna polecenia. Czy raczej nie powinienam wspomnieć powieściozercem o serii świetnie napisanych thrillerów dwojga szwedzkich pisarzy, ukrywających się pod pseudonimem Lars Kepler. Jeśli przez ten trudny czas chcecie tylko przetrwać, by we względnie nienaruszonym stanie psychicznym dojść do drugiego brzegu i podjąć życie w tym samym mniej więcej miejscu, w którym je porzuciliście w połowie marca, być może lepiej zatopić się we wciągających szwedzkich kryminałach. Ryzykujecie jedynie zawał serca, gdy któryś domownik wyjdzie nagle zza węgła, kiedy Wy jesteście właśnie zagłębieni bez tchu w opisie poczynąń seryjnego mordercy.

Jeśli jednak, Drogi Czytelniku, potrzebujesz czasami nabrać dystansu do siebie, spróbować innego, trochę dziwnego, trochę zaskakującego spojrzenia na szarą rzeczywistość, sięgnij po poetycką prozę Bawołka, wschodzącej gwiazdy polskiej literatury. Gdyż, jak śpiewa pięknie wspomniany już wyżej Grzegorz Turnau:

*Czy zdanie okrągłe wypowiesz,
czy księgę mądrą napiszesz,
będziesz zawsze mieć w głowie
tę samą pustkę i ciszę.
Zwieść cię może ciągnący ulicami tłum,
wódka w parku wypita albo zachód słońca,
lecz pamiętaj: naprawdę nie dzieje się nic
i nie stanie się nic - aż do końca.*

Waldemar Bawołek, *Echo słońca*,
Wydawnictwo Czarne, 2017

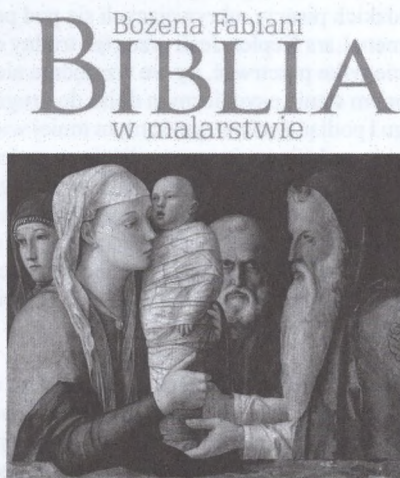
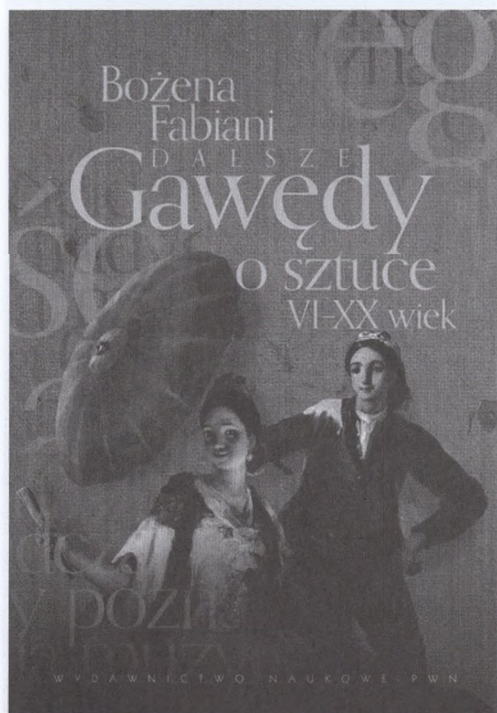


Urszula ŁUKOMSKA

Jak lepiej poznawać sztukę

Nie ma jednej metody. Każdy z nas lubi inną formę. Najlepiej przyswajając wiedzę na temat ulubionej epoki, bądź mistrza, wtedy można robić to systematycznie. I oczywiście możliwie jak najczęściej oglądać dzieła „na żywo” zwiedzając muzea i galerie, zabytkowe wnętrza pałaców i kościołów, przeglądać albumy i opracowania. Dziś chciałabym polecić autorkę, którą bardzo lubię i której wiedza zawsze mnie zdumiewa i zaskakuje. To Bożena Fabiani. Na początek fragment z Wikipedii:

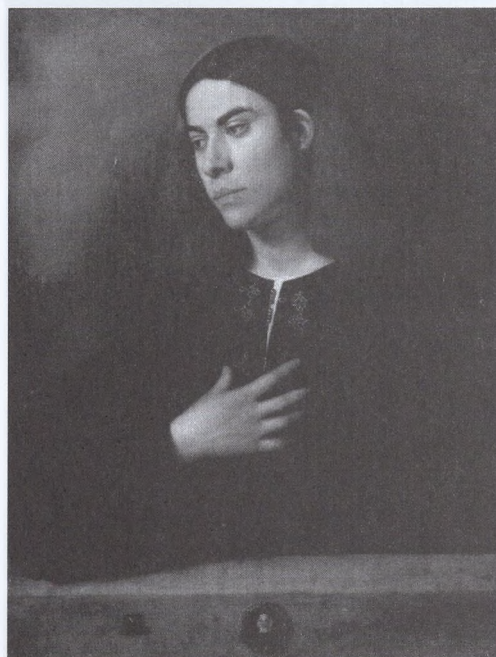
„Ukończyła studia na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując dyplom w 1963. Doktorat obroniła w 1975. W tym samym roku rozpoczęła pracę jako wykładowca w Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie, zajmując się historią kultury i historią sztuki. Interesuje się historią Warszawy, kulturą i obyczajami z okresu baroku, portretem staropolskim, historią kultury, historią chrześcijańskiego Rzymu oraz życiem i twórczością wielkich artystów. Od 2000 prowadziła na antenie Drugiego Programu Polskiego Radia audycję *W stronę sztuki*. Autorka wielu tekstów specjalistycznych i popularnych, tłumaczeń z języka włoskiego, a także poetyckich (m.in. *Trzech kołęd na chór mieszany*)”.



Ponad 10 lat temu usłyszałam jej audycję w radio i natychmiast się „zakochałam”. Część jej audiobooków mam, niektóre wypożyczyłam z biblioteki. Pierwszą niewątpliwą zaletą jest to, że autorka czyta osobiście, właściwie intonując i stopniując napięcie, poprawnie wymawia nazwiska autorów dzieł, co nie zawsze się zdarza w innych. Pierwszy odsłuchany to *Moje gawędy o sztuce. Dzieła, twórcy, mecenas. Wiek XV-XVI* wydany w 2012 r. Rok później: *Gawędy o sztuce XIII-XV w.*, *Dalsze gawędy o sztuce XVII w.* i *Dalsze gawędy o sztuce VI-XX w.* Kolejno zaliczyłam *Gawędy o sztuce sakralnej* i *Stary testament w malarstwie*, a w ubiegłym roku dostałam w prezencie *Antyk w malarstwie XV-XXI*. Przy okazji powinienam dodać, że prawie każdy tytuł znam z wydania książkowego, w większości przez PWN, ale wersja do wysłuchania stała się zaletą wieczornej lektury, gdy zmęczone oczy nie dają rady. W pierwszym autorka sympatycznie zwraca się do słuchacza informując, że zawsze interesował ją artysta – człowiek, gdyż jego prywatne życie rzutowało na charakter twórczości i że ona sama, szukając informacji w archiwaliach, bibliotekach i muzeach, chce być „pośrednikiem między artystą a zwykłym zjadaczem chleba”. Przy okazji nadmienia, że pisze książki popularno-naukowe, a nie opracowania akademickie i czasem może się trafić jakaś nieścisłość, bo rozwijające się błyskawicznie badania mogą dostarczyć nową wiedzę. Dodaje, że jej zamiarem jest zachęcić do kontaktów ze sztuką i cytuje swoją czytelniczkę, która napisała: „Sztuka jest ratunkiem w zamęcie życia w naszym dziwnym świecie”. Trzeba przyznać, że myśl bardzo na czasie. W dobie ostatniego kryzysu wielkie muzea udostępniły swoje zbiory wirtualnie, co było dużą pociechą dla wielu osób.

Ale wracając do gawęd, chciałabym opisać zawartość gawędy 18 o tytule *Zagadkowy Giorgione*. Jest to najmniej znany życiorys wybitnego twórcy szkoły weneckiej, o którym nawet nie wiemy jak się nazywał i kiedy się urodził. Bożena Fabiani pisze, że wymienia się nazwisko Giorgio Barbarelli, ale nie ma żadnej pewności, że właściwie. Urodził się około 1478 r. w Castelfranco, zaledwie 30 km od Wenecji. Nie mamy też wiadomości o rodzinie, ale wiemy jak wyglądał, gdyż

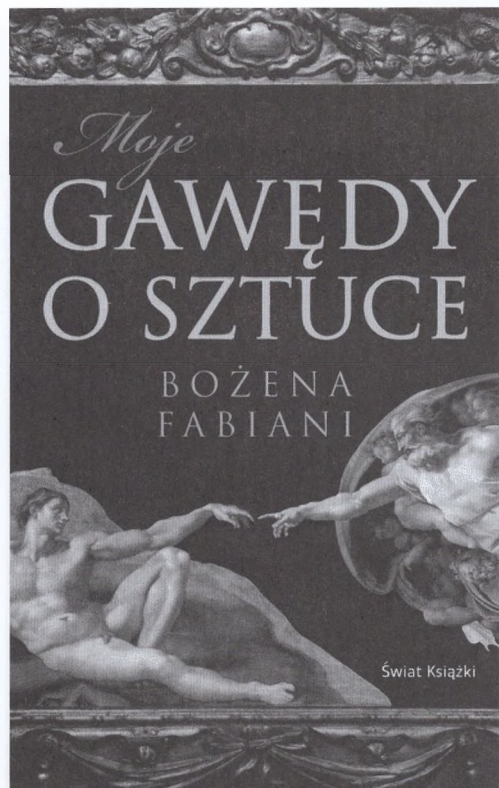
Portret Antonio Broccardo, uważany za autoportret, stworzony przez Giorgione przypuszczalnie po 1508 roku, 73 x 54 cm, olej na płótnie. Muzeum Sztuk Pięknych w Budapeszcie



w budapeszteńskim Muzeum Sztuk Pięknych znajduje się jego młodzieńczy autoportret – „przystojna, myśląca twarz o bujnych lokach”. Jego przydomek Giorgione oznacza „dużego jeża” w nawiązaniu do sporej postury. Jego twórczość jest też zagadkowa, gdyż nie podpisywał, nie datował ani nie sygnował obrazów. W wieku XVII przypisywano mu ok. 30 obrazów, w XIX prawie 100, a w XX liczba ta ograniczyła się do 11, dzięki badaniom współczesnymi metodami. W wyniku czystki odpadł też *Rycerz*, z krakowskiego muzeum Czartoryskich. Popularność przyniósł mu obraz do nastawy ołtarzowej katedry w Castelfranco z tronującą Madonną, którą artysta namalował niezgodnie z kolorystyczną konwencją epoki w zielonym płaszczu z czerwonymi dodatkami. Po przeniesieniu się do Wenecji otrzymał kilka intratnych zleceń. Vasari pisze, że był towarzyski, chętnie grał na lutni, a w jego obrazach często pojawiają się postaci z instrumen-

tami. Pani Bożena analizuje kilka obrazów Giorgionego, tych najbardziej znanych jak *Burza* czy *Koncert wiejski*, dodając przy okazji, że tytuły dzieł powstały znacznie później i często kilkakrotnie je zmieniano tak, że można trafić w różnych opracowaniach na różne. Tu jednak sugeruję wysłuchać gawędę lub przeczytać książkę. Przy analizie innego z przypisywanych artyście dzieł ujawnia się zainteresowanie malarza astrologią i ten aspekt jego twórczości mnie zainteresował, szczególnie w związku z pewną lekturą. Powinam jeszcze dodać, że postaci w jego malarstwie często nie występują w logicznie czytelnych zależnościach, symbole są nie do rozszyfrowania, ale autor uznany jest za wybitnego kolorystę, którego twórczość wyprzedza epokę, a tajemniczość sprawia, że interesują się nim różni twórcy szczególnie pisarze. I tu odchodzę od tekstów Bożeny Fabiani, bo chcę wspomnieć o powieści, w której dzieło Giorgionego odgrywa ważną rolę. To *Szmaragdowa tablica* hiszpańskiej pisarki Carli Montero, której akcja koncentruje się wokół poszukiwania tajemniczego obrazu Giorgionego *Astrolog*. Muszę tu wspomnieć, że bardzo lubię książki, gdzie dzieło sztuki stanowi ważną część fabuły i przeczytałam wiele takich. Napiszę o nich przy okazji, gdyż sądzę, że dla wielu mogą stanowić interesującą lekturę.

Na koniec namawiam do zajrzenia do kilku opracowań „na poważnie”: Patrick de Rynck *Jak czytać malarstwo, rozwiązywanie zagadek, rozumienie i smakowanie dzieł dawnych mistrzów*, Anna Biała *Literatura i malarstwo*, Liz Rideal *Jak czytać obrazy, treść, forma, technika*.



Barbara NOWICKA

Skąd my to znamy?

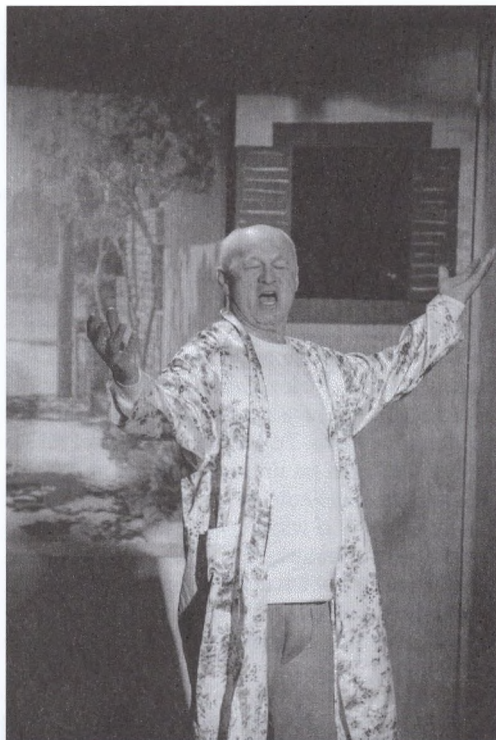
Teatralia

Tego dnia Obywatele musieli się nieźle uśmieć. Już sam tytuł *Kobiety stanowiące zgromadzenie* (w polskim przekładzie *Sejm kobiet*) był dla nich komiczny i zapowiadający dobrą zabawę. Kobiety. Cóż one takiego mogły wymyślić. Stałe przy garach, dzieciach albo przy nieustannym upiększaniu się. Całkiem bez pojęcia o tym, co się dzieje na Pnyksie (tu odbywało się zgromadzenie ludowe – agora). A przecież Agora jest tylko dla Obywateli.

Jednak wiadomo, że ten Arystofanes wiele potrafił wymyślić. I tak się dzieje. Więc na scenie, w ciemności pojawia się ulica ateńska i pojedyncze światło latarni. To główna bohaterka Praksa-gora przychodzi na umówione miejsce. Powoli zbierają się i inne kobiety. Wszystkie w męskich płaszczach i w o wiele za dużych męzowskich butach. Konspiratorki mają też w zanadrzach, domowym sposobem uczynione sztuczne brody. Niebawem je założą. Ale wpierw omówią sprawę, zrobią próbę generalną swoich wystąpień na

Od lewej: Elżbieta Piasecka, Katarzyna Zięba-Mazurek, Ewa Trojanek i Natalia Lissek. Fot. Szymon Derwich





Bogdan Włodarczyk jako Blepyros.
Fot. Szymon Derwich

Agorze i ruszą na posiedzenie. Bez zwłoki, bo zgromadzenie ludowe zaczyna się o świcie. Kto się spóźni, nie ma wstępu. Ważne jest kworum, żeby zamiar skutecznie przeprowadzić. Objąć rządy w państwie.

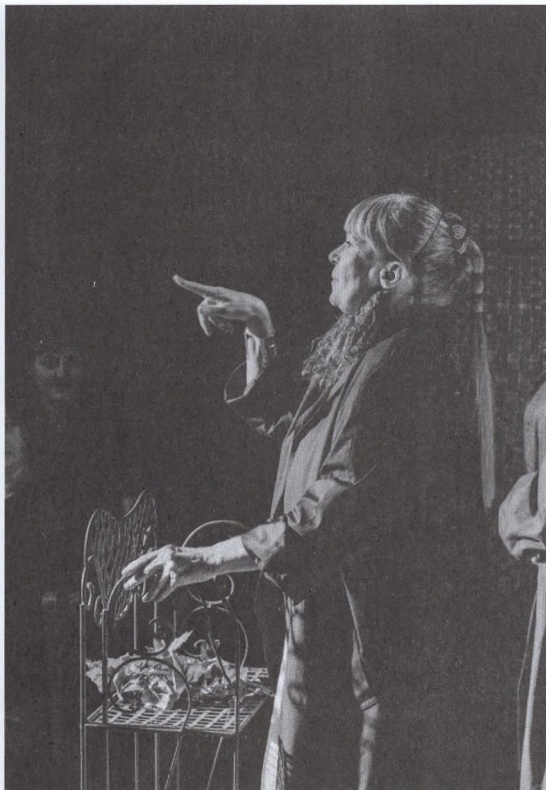
Bo cóż to się działo! Władza nieustannie się zmieniała, autorytety upadały. Minęły stare, dobre czasy bohaterów spod Maratonu. Teraz Obywatele za udział w Agorze kazali sobie płacić. Tu akurat trzy obole. Ale co i rusz znajdował się jakiś demagog z żądaniem podwyżki. A uchwały były takie marne, nieprzemyślane i klecone naprędce, że zaraz je zmieniano albo w ogóle od nich odstępowano. Bo już były jakieś nowe „lekarstwa”. Grecki system miasta-państwa (polis) przeżywał się, kraina była wyniszczona przez długoletnie sąsiedzkie wojny, a już zwłaszcza przez rywalizację Aten i Sparty. Mieszkańcy naprawdę mieli dość. Szukali rozwiązań. Nigdy jednak nie wybiegali myślą poza ramy polis. To była granica nieprzekraczalna. Choć na Wschodzie wciąż wi-

siała groźba perska, a na Północy wzrastało Królestwo Macedonii, nie potrafili dopracować jakieś ogólnogreckiej wspólnoty zdolnej przeciwstawić się wyzwaniom czasu.

No więc co robić? Może właśnie kobiety. To przecież one troszczą się o dom, domowników, zarządzają gospodarką domową. Już one będą wiedziały, jak wszystko ponaprawiać. Zatem Praksagora (czyli czyniąca porządek na Agorze), po przyjęciu uchwały, wymyśla receptę na powszechną szczęśliwość. Ogłasza, że odtąd wszystko ma być wspólne. Wszyscy będą nakarmieni, dobrze zaopatrzeni, bezpieczni i radośni. No ale na początek całą własność należy złożyć we wspólnej kasie. Niektórzy się stosują, inni zwlekają, zobacz, czy nie da się tego uniknąć, a coś uszczknąć ze wspólnego. Jest też problem wspólnych matek, dzieci, żon, wspólnych mężczyzn. I nawet tu ustala się hierarchię „po sprawiedliwości”. W końcu autor doprowadza pomysły kobiet do absurdu.

Wszystkie one stanowią o następujących po sobie feerii sytuacji komicznych, obrazów nieraz dla nas nieprzyzwoitych, mocno rubasznych, sprośnych, ale nie obleśnych. Współczesnym realizatorom chyba ten aspekt komedii Arystofanesa może sprawiać trudności. Ale co do reszty, to brzmi ta komedia nawet dość współcześnie i zrozumiale. Wszystkie sprawy sejmowania i rządzenia mamy przecież w małym palcu. Ale wyczarujcie ulicę ateńską w tak ograniczonym pomieszczeniu jak strych u państwa Nowaków. Bo właśnie tam, tradycyjnie, odbyła się premiera nowego projektu Amatorskiej Kompanii Teatralnej. Co to by miało być, do końca stanowiło tajemnicę. Miało być zaskoczenie. I tak się stało, bo ten Arystofanes nas zaskoczył, ale *Sejm kobiet* mniej. Od samego wejścia jest już inaczej. Rzędy widzów ustawione są wzdłuż wspomnianej ulicy ateńskiej, między dwoma domami. I tu toczy się cała akcja, którą widz bez problemu łączy z zakulisowymi wydarzeniami na Agorze, a z której tak zwycięsko powracają ateńskie kobiety. Poszczególne epizody przedziela muzyka o greckim klimacie.

Ale najpierw jest Praksagora. W tej wiodącej roli Ewa Trojanek, jej charakterystyczny sposób wy-mawiania „r” niesłychanie podkreśla energię



Z lewej: Natalia Lissek. Z prawej: Ewa Trojanek jako Praksagora. Fot. Szymon Derwich

granej bohaterki. Tak to miało być. Ach, jak ona wypowiadała swoje zamysły! Tonem pewnym i nie znośnym sprzeciwu, przekonująco, a gdzie trzeba z wahaniem. Zwłaszcza w momencie, kiedy wydaje wskazania dotyczące obcowania płci. Jej pomocnice – kobiety ateńskie: Elżbieta Piasecka, Barbara Jankowiak, Bernadeta Kasztelan-Świetlik, Katarzyna Zięba-Mazurek i Natalia Lissek spiskują z wielkim zapalem i całym bagażem kobiecych odruchów i nawyków. Tworzą komiczną „komisję uchwał i wniosków”.

Na drugim biegunie *Blepyros*, grany przez Bogdana Włodarczaka, małżonek Praksagory, sąsiad Chremes, w tej roli Jacek Nowak, oraz sąsiedzi Paweł Piasecki, Artur Czajka i Edmund Derwich to jakby negatyw grupy kobiet ateńskich. Obywatele poprzebierani w kobiece fatalaszki, zdeorientowani, zdziwieni obrotem spraw, ale nie tracący humoru, trzeźwo liczący straty z tytułu

braku dochodu dziennego z Agory. Poddają się nowym porządkom, kombinując, co dla nich dobrego z tego wyniknie. Pomijając stronę materialną nowych zarządzeń, z zapalem i rubasznie rozważają aspekty seksualne.

Natychmiast przychodzi to na myśl absolutnie fantastyczny Chór Staruch – Jolanta Andrzejewska, Beata Włodarczak i Beata Sarnowska-Czajka. Cały ten fragment sztuki z ich występem to jeden wielki popis talentów komediowych. Ale pomyślmy sobie, że dla ówczesnych Greków takimi Staruchami były kobiety między 30. a 40. Pano- wie, no nie było czego tak się bać... Młodzieniec zerkał i zerkał ku pięknej Dziewczynie, ale Natalia Lissek grająca tę rolę będzie musiała poczekać. Oczywiście, nie bez słownych protestów i chęci do czynu. Młodzieniec zaś grany przez Tomasza Buchwalda, to też perełka aktorska. Przy pomocy minimalnych środków wyrazu po-



Od lewej: Artur Czajka, Edmund Derwich, Paweł Piasecki. Fot. Szymon Derwich

trafił w jakiś tajemniczy sposób oddać i siłę przedstawiciela rodu męskiego, i tę komiczną powolność Staruchom. Cóż, ustawa to ustawa...

Wszyscy razem, obywatele i kobiety ateńskie, spieszą na pierwszą wspólną ucztę, gdzie wszystkiego w bród – mięsiwa, oliwek, owoców wszelkich i wina. Jedzmy, bo to wszystko wspólne. I na tym właściwie autor kończy. Ale ani obywatelom ateńskim, ani widzom współczesnym nie trzeba tłumaczyć, że to wszystko żart. Reżyserka Małgorzata Bukowy zaakcentowała to dodając scenę pogrążonej w mroku ulicy ateńskiej i obywateli spieszących na Agorę. Koło się zamyka. Wszystko będzie jak dawniej.

Ze zdziwieniem jednak można znaleźć dwadzieścia lat później wyraźne ślady na takie „wspólnotowe” pomysły w poważnym dziele, poważnego filozofa Platona *Państwo*. No cóż, jego mistrz Sokrates, współczesny Arystofanowski, całymi dniami rozważał najważniejsze zagadnienia tego świata, ale tak naprawdę bał się po prostu swojej

żony – Xantypy. Znałcy zwykli mawiać, że o życiu antycznych Ateńczyków można więcej się dowiedzieć od Arystofanesa niż z uczonych ksiąg.

Amatorska Kompania Teatralna
Arystofanes *Sejm kobiet*,
reż. Małgorzata Bukowy
wykonawcy: Ewa Trojanek, Elżbieta Piasecka,
Barbara Jankowiak, Bernadeta Kasztelan-Świetlik,
Katarzyna Zięba-Mazurek, Natalia Lissek,
Małgorzata Twardowska, Bogdan Włodarczak,
Jacek Nowak, Paweł Piasecki, Artur Czajka,
Edmund Derwich, Tomasz Buchwald,
Andrzej Bukowy
scenografia: Barbara Jankowiak, Marek Nowak,
Jacek Nowak
kostiumy: Elżbieta Piasecka
muzyka, światło, dźwięk: Arek Jankowiak,
Tomasz Buchwald, Andrzej Bukowy;
sufler: Ewa Nowak
Premiera 6.03.2020 r. Śrem

Marta MOŚKOWIAK

Mieczysław Welter – spacer przez wieki inspiracji

Tytuł tego artykułu jest może nieco przewrotny, ale ściśle powiązany z pierwszym wrażeniem, jakie wywarła na mnie wystawa Mieczysława Weltera. Pozwolę sobie pominąć notę biograficzną. Wspomnę jedynie, że artysta urodził się w Śremie. A na zachętę dodam, że jego prace wystawiano m. in. w warszawskiej Zachęcie, która była jedną z najważniejszych (jeśli nie „naj”) galerii sztuki XX wieku w Polsce! Warto wspomnieć również liczne podróże artystyczne rzeźbiarza, ponieważ – oprócz rzetelnej edukacji artystycznej – mogą być one jednym z kluczy do szukania źródeł formy i środków wyrazu.

Do wystaw lubię podchodzić nieprzygotowana. Często jest tak, że wiedza o danym artyście, nurcie czy kręgu artystycznym narzuca sposób interpretacji albo determinuje kierunek myślenia. Nie pozwala skupić się na „tu i teraz”, na własnej percepcji. Owszem, bywa wtedy nieco trudniej, jednak dzięki temu można otworzyć się nie na rozumienie, ale odczuwanie. Nie na definiowanie – w tym przypadku postaci – lecz sposób przedstawienia, charakter, a także same środki formalne: fakturę, materiał wykonania, sposób operowania narzędziem. Dlaczego o tym wspominam? Ponieważ wchodząc na wystawę rzeźb Weltera





odruchowo szukałam informacji, opisu, „ściągę”. A ze sztuką bywa tak, że zamiast szukać instrukcji warto zaufać intuicji.

Tym sposobem docieramy do pierwszego wrażenia. Poczułam się jakby mnie przeniesiono do Grecji na wystawę poświęconą sztuce Etruskiej. Terakota, z której wykonano część portretów (w centrum przestrzeni wystawienniczej) oraz pewne uproszczenie, elegancja i skromna dekoracja, rysunkowość rzeźb, ornamentyka „wrysowana” w materiale a nie nałożona niczym wieniec – to wszystko cechy, które można przypisać właśnie sztuce etruskiej. Rzeźby przedstawiają kobiety i dzieci, portrety są pełne spokoju i czułości. Warto zwrócić uwagę na niewielkie detale. Dekoracyjne kamienie, niczym biżuteria zdobiące uszy lub szyje kobiet, na tyle subtelne, że niewidoczne z pewnej odległości. Są to elementy niezwykle intymne, sugerujące bliską relację. Można wnioskować, że przedstawiają one osoby z najbliższej rodziny.

Podobnie wygląda kilka rzeźb ustawionych wzdłuż szklanych ścian, w tym kilka popiersi i jedna rzeźba przedstawiająca całą postać. Ponadto część dzieł wygląda jak pokryte polichromią, która złuszczyła się i zblakła przez wieki, choć doskonale zdają sobie sprawę z tego, że to fizycznie niemożliwe. Taki zabieg znów odsyła nas do sztuki starożytnej Grecji. Oprócz dzieł Etruskich podpowiada widzowi szukanie połączeń ze sztuką kreteńską czy mykeńską. Jedno z popiersi uparcie chciało mi przypominać egipską Nefretetę. Charakterystyczne migdały oczu, klasyczna, długa szyja, wysokie gładkie czoło. I ta niesamowita dostojność, godność i elegancja, pozbawione jednak wyniosłości.

Obok tej klasyki podziwiać można także klasykę w innym wydaniu. Mieczysław Welter zasłynął bowiem jako twórca pomników. Możemy je spotkać nie tylko w Polsce, ale też na świecie. Chociażby w Palma de Mallorca, Salonikach, Meksyku czy Berlinie. Prezentowane w naszym muzeum eksponaty stanowią swego rodzaju miniatury niektórych z nich. Nie sposób przejść



obojętnie obok rozwichrzonego, romantycznego Chopina, z mięsistymi ustami, bujnym włosom i melancholijnym spojrzeniem. Wyraźne ślady narzędzi, nieco „poszarpana” faktura, miejscami nawet surowa – to wszystko sprawia, że popiersie doskonale wpisuje się w kanon rzeźby romantycznej, choć powstało znacznie później. Podobnie ma się rzecz z Janem Kochanowskim – „romantyczna sarmackość” (profesor Miodek dałby mi popalić) z echem polskiej rzeźby renesansowej. Warto zwrócić też uwagę na ascetycznie rzeźbionego św. Franciszka, o prostej formie, praktycznie bez faktury (jedyną „wariacją” są zagięcia szat. Dla kontrastu pojawia się niewielka, rokokowa w swojej formie i frywolnym erotyzmie rzeźba, przedstawiająca kobietę w objęciach centaura.

Ten niezwykle rozstrzał nie tylko tematyki, ale też stylistyki i środków wyrazu dobitnie pokazuje szerokie spektrum warsztatu rzeźbiarza. Swobodne czerpanie z tak szerokiego wachlarza inspiracji i przenoszenie ich na własną twórczość, przy zachowaniu indywidualizmu i emocji, jest

niezwykle trudne i zasługuje na wielki podziw. Niełatwo jest bowiem wyciągnąć z danego stylu czy nurtu jego esencję, a następnie zabarwić własną wrażliwością i stylem. Zdecydowanie łatwiej jest kopiować. Welter z wyczuciem i śmiałością, w klasyczne formy i zapożyczenia imputował śmiało środki wyrazu, jak ślady narzędzia, palca, noża, a czasem odwrotnie. Niebywała gładkość i asceza powierzchni z wyrysowanym wzorem czy wyczesaną fakturą. Warto podkreślić, że wszystkie te zabiegi zastosowane zostały w pełni świadomie, dla osiągnięcia konkretnego efektu, czy to subtelności i elegancji, czy toporności, masywności i mięsistości.

Jeśli w czasach zarazy jest coś co, poza miłością, może nas uratować, to zdecydowanie jest to sztuka. Choćby i za pomocą zdjęć, albumów, Internetu. Szczerze i gorąco zachęcam Państwa do takich wycieczek, do poszukiwań. Pozwólmymy sobie dostrzec to, co w codziennym pędzie pomijamy lub czego nie zauważamy.

Fot. Sławomir Radziejewski

Bartosz KLIMCZUK

Siedmiu Wspaniałych, czyli różnorodne oblicza Ameryki Centralnej



B&B przez Ameryki. Część 5

Większość podróżników, których spotkalismy na swojej drodze, mających w planach przedostanie się z Ameryki Północnej do Południowej, nie chciało dokonywać tego drogą lądową. Fakt ten był dla nas dosyć zaskakujący, ponieważ jeśli mielibyśmy być szczerzy, to region Ameryki Centralnej, stanowiący swoisty most między tymi dwoma kontynentami, wydawał nam się najciekawszym z całej latynoamerykańskiej rodziny państw. Siedem krajów (Belize, Gwatemala, Salwador, Honduras, Nikaragua, Kostaryka i Panama) mimo dosyć niewielkiej powierzchni dla

każdego turysty może być destynacją niemalże idealną: są tam bajkowe wyspy, rajskie plaże, dosyć wysokie góry, ciepłe morze, aktywne wulkany i gęste dżungle, obfite w tropikalną faunę. Nie tylko fani natury będą się tam jednak czuli świetnie. Przebywając w Ameryce Centralnej koniecznie trzeba zajrzeć też do któregoś z niezwykle barwnych, kolonialnych miasteczek (np. Antigua w Gwatemali czy Granada w Nikaragui). Tamtejsza architektura mieszkalna i sakralna potrafi zachwycić nawet tych, którzy objechali już cały Meksyk.

Kapucynki w Parku Narodowym Cahuita, Kostaryka

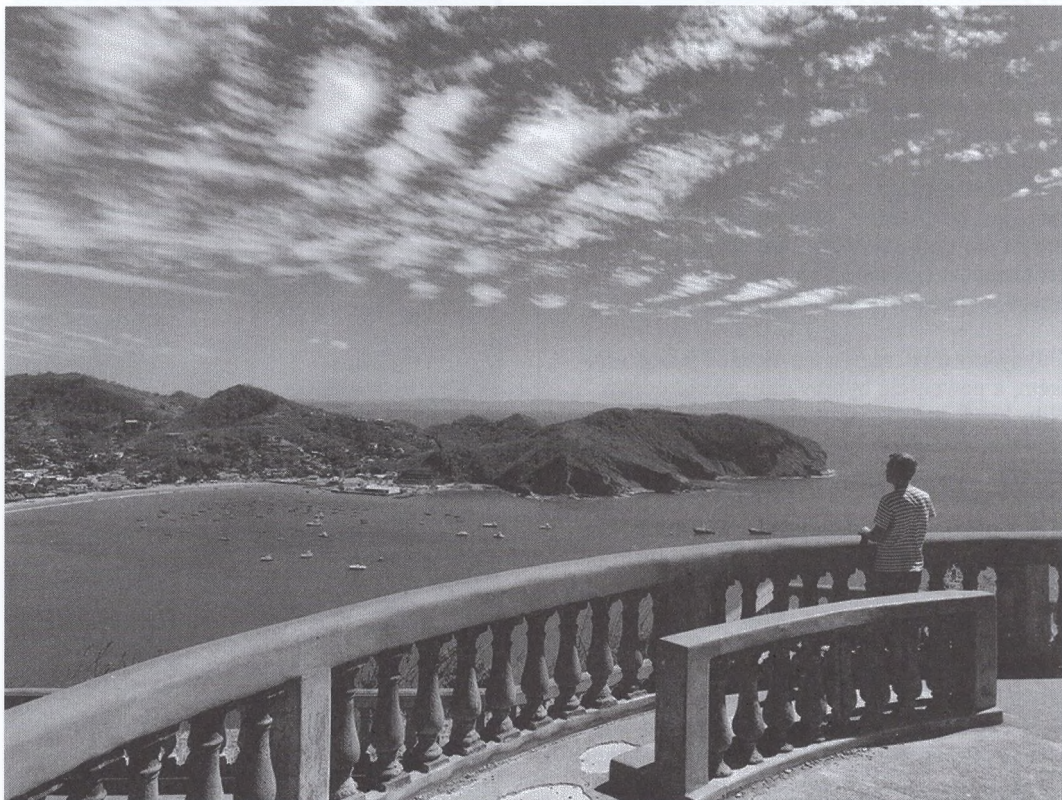


Dlaczego więc tylu globtroterów omija Amerykę Środkową? Trudno odpowiedzieć na to pytanie. Z pewnością nie jest tutaj istotny aspekt finansowy. Państwa takie jak Gwatemala czy Nikaragua są tanie nawet dla turystów z Polski, nie wspominając już o tych ze Stanów czy Europy Zachodniej. Może więc przemawiają do nich plotki głoszące o tym, że nie jest to najbezpieczniejsza część świata? O tym, że dla obywateli USA Ameryka Centralna należy do niekoniecznie praworządnych regionów przywykliśmy. Nie chcielibyśmy być w tym miejscu nazbyt złośliwymi, ale dla sporej części Amerykanów, wszystko co na południe od rzeki Rio Grande w Teksasie, jest niemalże siedliskiem zła. Za wyjątek może tutaj uchodzić Kostaryka – mekka wszelakiej maści turystów spragnionych szerokich, półdzikich plaż i krystalicznie czystej wody, a także wszędobylskich leniwców. Słyszeliśmy o tym kraju pewną zabawną rzecz, że aby przyjeździ z Stanów nie

odczuli zbytniego szoku przybywając do Kostaryki, ceny są tam niemalże takie same, jak w USA. Załamania nerwowego z pewnością doznają jednak turyści z Polski, którzy nagle muszą wydać ponad 8 zł za 1,5 litra butelkowanej wody.

Jeśli już o bezpieczeństwie mowa, to według wszelakich relacji z blogów podróżniczych czy nawet przewodników, najbezpieczniej jest we wspomnianej już wcześniej Kostaryce i Panamie. Mieć się na baczności mają za to ci, którzy odwiedzają Salwador lub Honduras. Ten ostatni wedle wszelkich statystyk figuruje jako najbiedniejsze państwo Ameryki Centralnej. Co dosyć jednak zabawne, według polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, to właśnie Kostaryka jest najniebezpieczniejszym państwem regionu... Nie mamy pojęcia, czym kierowali się polscy urzędnicy wydając taką właśnie opinię. Mieliśmy okazję odwiedzić każdy z siedmiu wymienionych

Widok na wybrzeże Morza Karaibskiego w Nikaragui



krajów i szczerze przyznamy, że niepewnie czuliśmy się tylko w Belize (za dnia i w nocy) oraz po zmroku w Hondurasie. Z tym pierwszym krajem wiąże się nawet pewna historia.

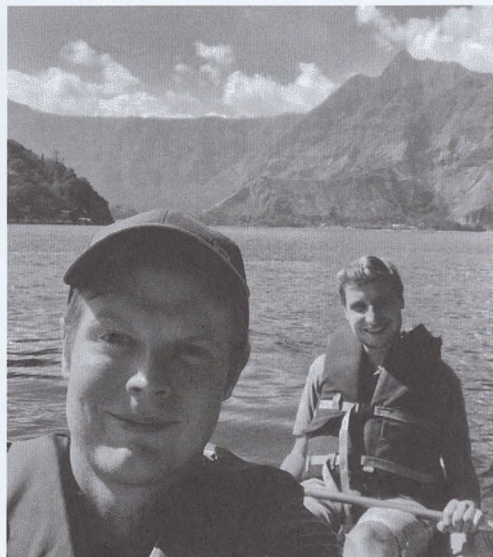
Belize jest drugim krajem odwiedzionym podczas naszej podróży, którego głową państwa jest królowa Elżbieta II. Samo Belize (wcześniej nazywane Hondurasem Brytyjskim) było niegdyś założone przez czarnoskórych drwali z Jamajki i dziś stanowi malutki anglojęzyczny cypel, otoczony przez hiszpańskojęzyczne państwa. Z naszej prywatnej perspektywy, jest to też najbardziej niebezpieczne państwo Ameryki Centralnej. Nigdzie wcześniej, ani nigdzie później, po zmroku, nie było na ulicach tak pusto. Wszelkie sklepy – w większości z brakiem możliwości wejścia do samego obiektu (zakupy robi się przez kratę) zamykane są już koło godziny 18.00. Do Belize City dotarliśmy już po zmroku, ale na tyle wcześniej, że uznaliśmy, iż do hotelu przejdziemy się pieszo. Niestety, naszym raczej mało inwazyjnym chodem zwracaliśmy na siebie uwagę miejscowych, którzy nie sprawiali wrażenia przyjaźnie usposobionych. W pewnym momencie zatrzymał nas radiowóz, a kierujący nim policjant zaproponował nam podwózkę. Skwapliwie z tej propozycji skorzystaliśmy. Warto jednak mieć na względzie fakt, iż wszędzie gdzie są turyści jest bezpiecznie, o ile nie spaceruje się po nocy i nie szuka się kłopotów. Ci co chcą mieć problemy, znajdują je bez przeszkód w Polsce, nie trzeba w tym celu jechać do Ameryki Centralnej.

Gdybyśmy mieli region ten określić jednym słowem, z pewnością byłoby nim „różnorodność”. Niby każde państwo spośród tej siódemki nie należy do szczególnie bogatych, ale jednak stolica Panamy posiada nowoczesne metro, a drapaczy chmur, które tam są, nie powstydziliby się żadne większe amerykańskie miasto. Niby każdy kraj oferuje wspinanie się na krater wulkanu, ale czym innym jest zdobywanie San Pedro w Gwatemali, gdzie w wielkim otworze znajduje się słodkowodny zbiornik wodny, wspinaczka na Santa Anę w Salwadorze, gdzie jezioro siarkowe wydziela ohydny odór, a czym innym spoglądanie w przeświecającą ławę na masywie Masaya w Nikaragui. Gęstą dżunglę znajdziemy i w Gwatemali i w Kostaryce. Jednak tropikalny las tego pierw-

szego kraju skrywa majestatyczne pozostałości budynków po cywilizacji Majów, a na swojej drodze do nich turysta może spotkać czepiaki i ostronosy. Jakież inne wrażenia ma się podczas wędrówki po Parku Narodowym Cahuita w Kostaryce. Tam trudno znaleźć jakiś trwały ślad pozostawiony przez człowieka, a ze zwierząt dominuje obecność leniwców, kapucynek czy szopów pracy. Podobne przykłady można mnożyć. Miasta już nie należą może do tak bardzo różniących się od siebie, ale to wrażenie wyłącznie powierzchowne. Kiedy skorzysta się z wielu organizowanych w Ameryce Centralnej wycieczek z przewodnikiem (darmowych!) po kolonialnych starówkach, człowiek dopiero wtedy przekonuje się, jak niekiedy bolesna historia wiąże się z danym budynkiem, placem czy nawet ścianą. A trzeba mieć na względzie, że historia państw Ameryki Centralnej była wyjątkowo burzliwa i demokracja w tym regionie świata nie jest najlepiej zakorzeniona. Ale to tylko jeden z kolejnych powodów, aby koniecznie odwiedzić właśnie tę część świata.

Fot. Bartosz Klimczuk

Kajakowanie w starym kraterze wulkanicznym w Gwatemali



Katarzyna GRZEGORCZYK

Szkoła online

Okiem belfra

Wchodzę do klasy... a, nie tym razem. Klikam do klasy. Mówię „dzień dobry” w tym wirtualnym świecie. Witam się z uczniami, którzy siedzą w zaciszu swego domu i wpatrują się w ekran. Czy na pewno ten dzień jest dobry? Kolejny spędzony w izolacji, stawiający nas przed wyzwaniami życia w czterech ścianach i zmuszający do przewartościowania tego, co ważne w naszym życiu. Także w życiu ucznia i nauczyciela.

Szkoła online to wyzwanie, przed którym stanęły obie strony – uczniowie i nauczyciele. Z dnia na dzień opuściliśmy szkolne mury. Zabrzmiął dzwonek, a my zasunęliśmy krzesła pod ławki, zamknęliśmy drzwi sali lekcyjnej i opuściliśmy przestrzeń, którą tak dobrze znaliśmy. I już po chwili znaleźliśmy się w zupełnie nowej dla nas przestrzeni – cyberprzestrzeni. Nie możemy się oszukiwać, że do tej pory szkoła była pięknie z informatyzowana, nauczyciele przeszkoleni, a uczniowie przyzwyczajeni do pracy wirtualnej. Dla nas wszystkich to nowość. Dziedzina, którą musimy błyskawicznie poznać i oswoić. Każdego dnia nauczyciele szukają nowych dróg dotarcia do ucznia, który jest jednocześnie tak daleko i tak blisko. To trudna praca, bo nauczyciel tak naprawdę jest sam na sam ze swoimi możliwościami, lękami, brakiem określonych umiejętności. Nikt za niego nie przejdzie tej trudnej drogi. A zatem zanurza się w wirtualny świat i szuka. Trochę po omacku, ale dąży do celu. Lekcje się odbywają. Spotykamy się wirtualnie z uczniami. Widzimy się lub słyszymy. Wysyłamy filmy, prezentacje, notatki. Odpowiadamy na pytania i staramy się na odległość pomóc, wytłumaczyć, poprowadzić. Czy nam się udaje? Czas przyniesie odpowiedź. Zobaczymy, ile wiedzy uda nam się tą wirtualną drogą przelać. Póki co cieszą maile od uczniów, powiadomienia na komunikatorach,

że są, czytają, słuchają i dziękują. Czasem się denerwują, bo przedmiotów sporo, każdy nauczyciel na innej platformie, inaczej pracuje. Czasem się stresują, bo zadań zebrało się dużo, a samemu w domu trudno o mobilizację do pracy i samodyscyplinę. Ale i uczniowie się uczą, zaczynają planować, pracować systematycznie.

Czy jest dobrze? Nie jest. Nie mogę spojrzeć w oczy mego ucznia, nie widzę, jak wchodzi w relacje z innymi. Młodzi ludzie nie mogą dyskutować w grupie i razem wykonać pracy – tak naprawdę, ramię w ramię. Pozostają sami ze swoimi niepokojami, myślami i emocjami. Wyjście do szkoły to nie tylko wyjście po wiedzę teoretyczną. To coś o wiele ważniejszego. Szkoła to mini społeczność, a uczeń nabywa tam wiele kluczowych umiejętności. Uczy się żyć obok innego człowieka i z nim. Wchodzi w relacje, buduje porozumienie, a czasem uczy się funkcjonować w sytuacji konfliktowej. To wszystko jest niezwykle ważne. Nad tym wszystkim czuwają nauczyciele, którzy widząc swych podopiecznych, odczytując te werbalne i niewerbalne komunikaty, mogą pomóc, pokierować, podpowiedzieć. Tymczasem lekcja online, trwająca od kliknięcia do kliknięcia, nie daje tej możliwości. Jak zachowa się uczeń introwertyczny, który po kilku miesiącach spędzonych w domu, będzie musiał stanąć oko w oko z kolegami i nauczycielami?

Epidemia zabiera nam wiele ważnych spraw i przyjemności. Radość z faktu, że zamknięto szkoły minęła już dawno. Większość młodych ludzi z sentymentem mówi o szkole i wzdycha „chciałbym już pójść do szkoły”... Kochani – a szkoła chciałaby zobaczyć Was i poczuć tętniące życie uczniowskiego organizmu... Ale wciąż wierzymy, że jeszcze będzie dobrze i pięknie!

Wieści z ratusza



Marzec i kwiecień w całej Polsce upłynęły pod znakiem koronawirusa. Pandemia objęła również gminę Śrem

SARS-CoV-2 to wirus należący do grupy koronawirusów, który wywołuje ostrą chorobę układu oddechowego – COVID-19. To wysoka gorączka, kaszel, duszności, ból mięśni czy zmęczenie. Epidemia rozpoczęła się w listopadzie 2019 roku w mieście Wuhan, w prowincji Hubei w środkowych Chinach. Wirus bardzo szybko rozprzestrzenił się po całym świecie. W połowie stycznia 2020 roku odnotowano pierwsze przypadki poza Chinami. Dnia 24 stycznia potwierdzono też przypadki zachorowań w Europie, a pierwszy przypadek zakażenia w Polsce stwierdzono 4 marca 2020 roku w szpitalu w Zielonej Górze. Chorobę zdiagnozowano u 66-letniego mężczyzny, który przyjechał autokarem z Niemiec. 12 marca odnotowano pierwszy śmiertelny przypadek w Polsce – zmarła 56-letnia kobieta. Do szpitala trafiła w bardzo poważnym stanie, niestety, mimo wysiłków lekarzy nie udało się jej uratować.

Epidemia dotknęła także mieszkańców powiatu śremskiego i gminy Śrem.

Dnia 2 marca 2020 Sejm RP podjął ustawę o szczególnych rozwiązaniach związanych z zapobieganiem, przeciwdziałaniem i zwalczaniem COVID-19, nazywaną potocznie specustawą koronawirusową. Weszła w życie 8 marca 2020 roku. Również w gminie Śrem podjęto różnorodne działania. Zmniejszono funkcjonowanie komunikacji miejskiej, wyłączono z użytkowania wszystkie gminne place zabaw, boiska, tereny przyszkolne, siłownie plenerowe, miasteczka rowerowe oraz pumtrack, wprowadzono zdalne nauczanie. Dnia 24 marca rząd ograniczył prze-

mieszczanie się po ulicach, pozostawiając możliwość wyjścia jedynie w celach bytowych, zawodowych czy niesienia pomocy w ramach wolontariatu. 16 kwietnia wprowadzono obowiązki zakrywania, przy pomocy maseczki, chustki czy szalika, ust i nosa (do odwołania). Od 20 kwietnia przemieszczanie się po ulicach jest możliwe przy osłanianiu ust i nosa oraz zachowaniu dystansu 2 m od innych osób.

Do 20 kwietnia 2020 roku liczba zakażonych koronawirusem to 9287 osób, z czego 360 zmarło; 1040 osób wyzdrowiało, 2482 jest hospitalizowanych, 124 311 jest objętych kwarantanną, a 17 436 nadzorem epidemiologicznym. W gminie Śrem choroba dotknęła 6 osób, kwarantanną objęto 196 osób, a nadzorem epidemiologicznym – 19.

Najważniejsze daty w okresie pandemii koronawirusa:

4 marca – pierwszy przypadek koronawirusa w Polsce

6 marca – kolejne cztery przypadki zakażenia koronawirusem SARS-CoV-2

8 marca – wejście w życie ustawy w sprawie szczególnych rozwiązań związanych z koronawirusem

9 marca – kontrole na granicach i kolejni zarażeni

10 marca – premier odwołuje imprezy masowe. Liczba osób zarażonych rośnie

11 marca – rząd podejmuje decyzję o zamknięciu placówek oświatowych

30 LAT SAMO RZĄD NOŚCI ŚREMU

12 marca – pierwsza ofiara śmiertelna koronawirusa w Polsce

13 marca – premier wprowadza stan zagrożenia epidemicznego

17 marca – pacjent zero wyszedł ze szpitala

20 marca – wprowadzenie stanu epidemii na terenie Polski

24 marca – wprowadzenia ograniczenia przemieszczania

25 marca – liczba zakażeń koronawirusem przekroczyła 1000 osób

30 marca – liczba przypadków zakażenia koronawirusem przekroczyła 2000

31 marca – nowe obostrzenia w związku z epidemią koronawirusa

3 kwietnia – liczba zakażonych koronawirusem przekroczyła 3000 osób

Z inicjatywy samorządu śremskiego oraz grupy wolontariuszy „Śrem Szyje Maseczki dla Szpitali i Mieszkańców” w całej gminie rozpoczęto dystrybucję bezpłatnych maseczek. Część maseczek zakupiła gmina Śrem, drugą część szyją mieszkańcy gminy, którzy poświęcając swój prywatny czas, zaangażowali się w pomoc innym. Do wszystkich gospodarstw domowych na terenie gminy roznoszone są pakiety dwóch maseczek.

W obliczu pandemii mieszkańcy gminy Śrem pokazali jakie mają wielkie serca i jak potrafią się

zjednoczyć w bezinteresownej pomocy innym. Grupa ponad 100 osób oraz kilku firm, zainicjowana przez Patrycję Suszczewicz, uszyła już kilkanaście tysięcy maseczek. Paweł Wawrzyniak zgromadził grupę ludzi wspierających seniorów w życiu codziennym. „Pomocna dłoń – akcja wsparcia dla Seniorów w Śremie” to pomoc osobom starszym w robieniu zakupów czy załatwianiu niezbędnych spraw. Członkowie grupy „Pomocna dłoń”, kilku radnych, sołtysi oraz żołnierze również zaangażowali się w dystrybuowanie maseczek dla mieszkańców gminy.

Aby uchronić mieszkańców przed tragicznymi skutkami pandemii, gmina podejmuje wiele działań. 15 i 16 kwietnia zorganizowano dezynfekcję często uczęszczanych przestrzeni publicznych w mieście, ulic, chodników i przystanków autobusowych. Strażnicy Miejscy czytają komunikaty ostrzegawczo-informacyjne. Burmistrz Śremu podpisał zarządzenia, które obniżają o 80% lub do 1 zł czynsz przedsiębiorcom wynajmującym lokale od gminy lub gminnych jednostek.

Sytuacja wciąż się zmienia. Każdy dzień przynosi nowe informacje. Cały świat czeka na lekarstwo... Śrem również.



63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

W tym roku przypada 30. rocznica powstania „Gazety Śremskiej”. Na rynku prasowym jest to tytuł wybitnie uprzywilejowany, bo dzięki samorządowemu finansowaniu jedynym zmarzeniem redakcji i jej podstawowym celem jest jakość. „Gazeta” ma profil społeczno-historyczno-kulturalny i przez lata swojego istnienia publikowała wiele tekstów ważnych dla regionu, wśród nich wspomnienia śremsian, opracowania historii lokalnej, sylwetki osób dla Śremu ważnych, recenzje wydarzeń kulturalnych i dzieła autorskie rodzimych artystów. Jest to ogromny zasób wiedzy i ikonografii spoczywający w czytelniach bibliotek i dostępny jedynie szczególnie dociekliwym badaczom.

Od pewnego czasu redakcja „Gazety” przygotowuje się do zgodnego z duchem czasu przeniesienia tego zasobu do internetu. Idea jest bardziej ambitna niż standardowa digitalizacja. Powstaje baza tekstów, którą będzie można dowolnie przeszukiwać wg zadanych kryteriów tematycznych, słów kluczowych czy ikonografii. Te moż-

liwości dopiero się pojawiają, tymczasem – wobec przymusowej izolacji ostatnich miesięcy – zapadła decyzja o uruchomieniu archiwum on-line „Gazety Śremskiej” z opracowanymi już na potrzeby internetu artykułami z lat 2017-2020. Kolejne roczniki będą się pojawiać w miarę postępu prac. Ambitnym celem jest pełne uruchomienie dynamicznego archiwum do końca tego roku, kiedy to pracownicy i skromnie redakcja będzie świętować 30-lecie „Gazety”.

Zapraszamy zatem do wirtualnej czytelni i prosimy o cierpliwość. Zmiany będą się pojawiały skokowo, podobnie jak nowe możliwości wyszukiwania. Tymczasem można wrócić do ulubionych tematów lub autorów z ostatnich trzech lat.

Ewa Nowak
Katarzyna Gwincińska

www.gazeta-sremska.pl

Gazeta
Śremska

ARCHIWUM
ON-LINE

Widoki dawnego Śremsu



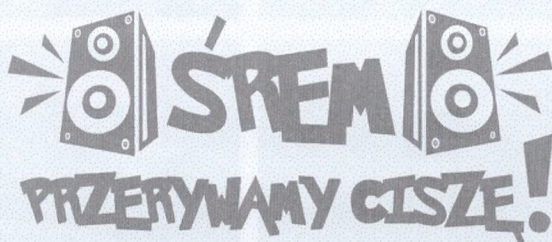
Muzeum Śremskie zaprasza do internetu na pierwszą wystawę on-line. Wystawa prezentuje bogatą kolekcję pocztówek z widokami dawnego Śremsu ze zbiorów Muzeum w tematycznych konfiguracjach.

www.muzeum-sremskie.online

śremski ośrodek kultury

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 61 2835904, fax: 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

 śremski ośrodek kultury



**SŁUCHAMY ŚREMSKICH!
I
WSPIERAMY ARTYSTÓW!**

Codziennie o godzinie 19:30
na profilu facebookowym

Śremskiego Ośrodka Kultury

oraz stronie internetowej

będziemy przedstawiać

jednego wykonawcę

pochodzącego lub związanego
ze Śremem

oraz zachęcali do polubienia jego profili

na portalach społecznościowych.

W tym trudnym czasie im także
przyda się wsparcie!

DO USŁYSZENIA!

**DYŻUR TELEFONICZNY I E-MAILOWY
BIURA OBSŁUGI KLIENTA ŚOK**

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU

W GODZ 8:00 - 16:00

TELEFON: 889 647 418

E-MAIL: BOK@SOK-SREM.PL



 Śremski ośrodek kultury

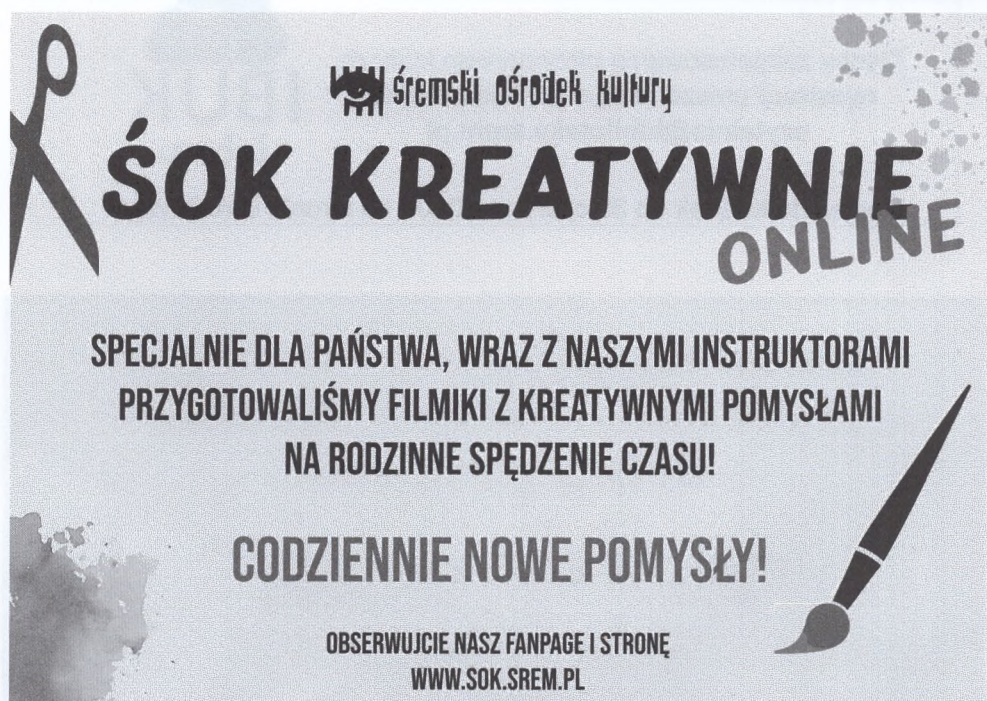
POKOLORUJMY RAZEM ŚREM

WYDRUKUJ
I BAW SIĘ RAZEM Z NAMI!

CO TYDZIEŃ NOWE KOLOROWANKI
ZA KAŻDYM RAZEM INNE MIEJSCE

Do pobrania na
www.sok.srem.pl/pokoloruj-srem

#zostajewdomu



 Śremski ośrodek kultury

ŚÓK KREATYWNIE ONLINE

SPECJALNIE DLA PAŃSTWA, WRAZ Z NASZYM INSTRUKTORMI
PRZYGOTOWALIŚMY FILMIKI Z KREATYWNymi POMYSŁAMI
NA RODZINNE SPĘDZENIE CZASU!

CODZIENNIE NOWE POMYSŁY!

OBSERWUJCI NASZ FANPAGE I STRONĘ
WWW.SOK.SREM.PL

maj | czerwiec 2020



Biblioteka

Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl



Biblioteka

Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie

Szanowni Czytelnicy!

Biblioteka proponuje czytanie książek on-line.

Baza obejmuje ok. 1400 pozycji z różnych dziedzin wiedzy, m.in.: anatomia, kosmetologia, medycyna, bezpieczeństwo, samorząd terytorialny, logistyka, zarządzanie, psychologia oraz powieści (ok. 30 tytułów z literatury kobiecej) i reportaże.

Osoby zainteresowane otrzymaniem kodu do rejestracji proszone są o kontakt mailowy:
czytelnia@biblioteka.srem.pl



Dostęp do książek do 30 czerwca 2020r. na stronie libra.ibuk.pl



SŁOWNIK
BIOGRAFICZNY
ŚREMU
Cz. II



SŁOWNIK
BIOGRAFICZNY ŚREMU cz. II,
red. Adam Podsiadły i Ewa Bąk,
Śrem 2020.

Tom zawiera blisko 200 biogramów osób nieżyjących, które wniosły do dziejów Śremu swój znaczący dorobek w działalności zawodowej, społecznej, naukowej, oświatowej, kulturalnej, sportowej i innej. Biogramy zostały napisane przez 56 autorów. Wydanie słownika wsparła finansowo Gmina Śrem, a wydawcą jest Biblioteka Publiczna im. Heliodora Świącieckiego w Śremie.

Książkę można kupić
w BIBLIOTECE
przy ul. Grunwaldzkiej 10
i w KSIĘGARNI PRZY
RYNKU (cena 30 zł)



ŚREM
W MAŁYCH
MONOGRAFIACH
6

Jarosław Wawrzyniak

Śremska lista
katyńska

ŚREM 2020



Seria: Śrem w małych monografiach t. 6.
ŚREMSKA LISTA KATYŃSKA
Jarosław Wawrzyniak
Śrem 2020

Wydawca: Biblioteka Publiczna im. H. Świącieckiego w Śremie

Szanowni Państwo!

Katyń. Miejsce, którego nazwa mrozi krew w żyłach. Niewyobrażalna tragedia, która dotknęła również mieszkańców gminy Śrem. Okrutna prawda, która przez wiele lat nie mogła ujrzeć światła dziennego.

Publikacja, (...), jest dowodem, że wydarzenia katyńskie nie zostaną zapomniane i zajmują szczególne miejsce w pamięci i sercach Polaków. W 80. rocznicę tych krwawych dni przypominamy sylwetki osób, które były związane ze Śremem, a których życie zakończyło się w Katyniu.

To wydawnictwo jest promykiem prawdy na kartach historii przez tak wiele lat zamazywanej. Przypominajmy młodym ludziom o znaczeniu tradycji, wojen i trudnych wydarzeń, które doprowadziły nas do miejsca, w którym jesteśmy. Kulturowanie pamięci, propagowanie wiedzy historycznej i kształtowanie postaw patriotycznych to nasze zadanie i obowiązek wobec tych, którzy za naszą wolność ponieśli najwyższą cenę. (...)

Śrem pamięta!

Adam Lewandowski
Burmistrz Śremu

Książkę można kupić
w BIBLIOTECE
przy ul. Grunwaldzkiej 10
i w KSIĘGARNI PRZY RYNKU (cena 20 zł)





Nad Wartą, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – materiały promocyjne Urzędu Miejskiego w Śremie
IV – Śremska gwara, proj. Samuel Bednarski

Skład:

Samuel Bednarski

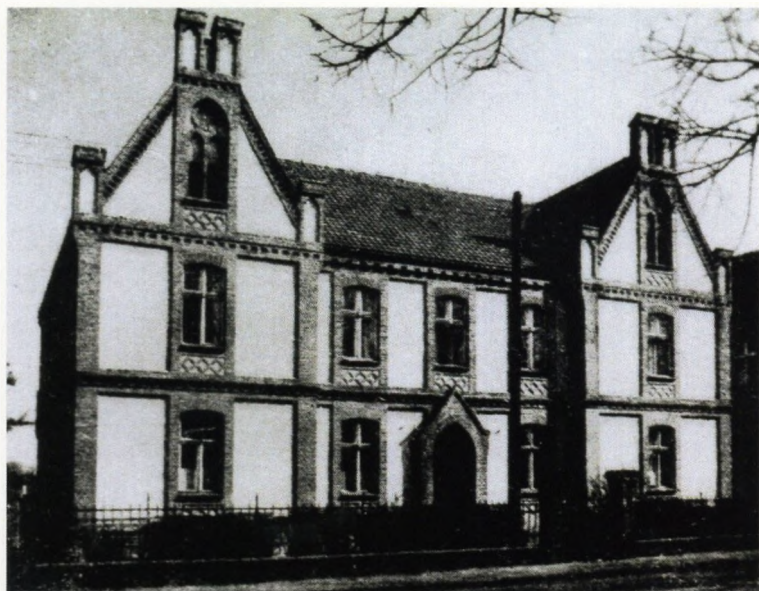
Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208, www.drukarniasrem.pl

TV
jest,
było,
tak
się mówiło

WIKARIAT

Powstał przy ulicy Farnej w roku 1889 staraniem księdza Piotra Wawrzyniaka. W początkach XX w. utworzono tu oddział zakaźny mieszczącego się obok szpitala powiatowego. Obecnie Dom Pomocy Społecznej.



Fot. z archiwum Muzeum Śremskiego



Fot. Piotr Pieczykolan, 2019

ŚREMSKA GWARA



ELEGANT
z MOSINY

ktoś przesadnie elegancko ubrany

BY EWA NOWAK & SAMBŁE

ISSN 1232-7476



05